Nr. 164 NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM — Kraków, Poniedziałek 20 Lipca 1925. — Rok XLIV.

NOWA REFORMA

Prenumerata mi... Bez odnoszenia . Z odnoszeniem . Z przesyłką pocz... Za granicą . . .
Cena numeru 15
Adres R...
ul. Jagiell...
Telefon 41. Mi...
Adres A...
ul. Jagiellońska ...
Telefon 241.

...chodzi codziennie o godzinie 3 po południu
w zwiększonej objętości z ilustrowanym dodatkiem tygodniowym

Ceny ogłoszeń za 1 wiersz milimetrowy:
Zwykłe . . . . 15 gr.
Nekrologi . . . . 30 „
Nadesłane . . . . 35 „
Po kronice . . . 45 „
Na 1-szej stronie . . 50 „
Drobne od słowa . . 7 „
(najmniej 10 słów)
Układ tabelaryczny 50% drożej.
Zamiejscowe o 50% drożej.
Załączniki wedle umowy.
Nr czeku P. K. O. 400.402.

Francja przygotowuje się do wielkiego wystąpienia w Maroku

Nietrwałość sukcesów Abd-el-Krima

Kraków, 78 lipca.

Położenie w Maroku jest wprawdzie poważne, ale co do ostatecznego wyniku toczących się tam walk między armją francuską, a zbuntowanymi Kabylami Abd-el-Krima nie może być wątpliwości. Z jednej bowiem strony staje do boju **mocarstwo potężne,** rozporządzające **doświadczoną, świetną i zaopatrzoną we wszystkie zdobycze techniczne armją; z drugiej lotne ruchliwe oddziały Kabylów** wykorzystujące rozległość i właściwości terenu.

Ośrodkiem, około którego grupują się poszczególne plemiona arabskie, jest szczep **Riffenów,** gnieżdżący się w górskiej niedostępnej krainie. Riffenowie od szeregu wieków odznaczali się **męstwem, walecznością i duchem niepodległości.** Obecnie zorganizowani przez zdolnego przywódcę i uzbrojeni nowocześnie, stanowią **doskonały materjał żołnierski,** groźny dla każdego przeciwnika.

Riffenowie mogą więc pewien czas opierać się armji francuskiej, mogą nawet odnieść pewne **lokalne sukcesy, zwyciężyć jednak nie mogą ze względu na małą ich liczebność** i brak organizacji państwowej w znaczeniu europejskiem.

Obecnie jak się zdaje **kończy się pierwsza faza kampanji marokańskiej,** w której Riffenowie osiągnęli **maksimum wysiłków i powodzenia.** Upojony łatwemi względnie zwycięstwami nad armją hiszpańską i korzystając ze zdobytego materjału wojennego dokonał Abd-el-Krim śmiałego napadu na linję posterunków i blokhauzów francuskich. **Wykorzystując moment zaskoczenia,** przerwał tę linję i wśród zaciętych walk okupionych znacznemi stratami posunął się dosyć daleko na południe w głąb terytorjum marokańskiego, pozostającego pod protektoratem Francji.

Głównym celem jego operacji jest zdobycie stolicy Maroka Fezu. Fez jest połączony linją kolejową, wiodącą przez Tazę z Algierem. — Pierwszy wysiłek więc Abd-el-Krima był **skierowany ku zajęciu Tazy i przecięciu względnie opanowaniu tej linji.** Pozatem był to manewr, wykonywując bowiem ruch flankowy na Tazę, skoncentrował równocześnie Abd-el-Krim znaczne siły w centrum **i uderzył bezpośrednio w kierunku Fezu.** Na tych też dwóch odcinkach toczą się obecnie uporczywe walki.

Obecnie po objęciu naczelnego dowództwa przez generała Noulina i wyjeździe marszałka Petaina na plac boju, **rozpocznie się druga decydująca faza wojny.**

Z Francji płyną do Maroka bezustannie posiłki i materjał wojenny, który umożliwi dowódcom francuskim podjęcie **ofenzywy w wielkim stylu.** Dowództwo francuskie trzyma się na razie odpornie, nie chcąc krwawić się w szeregu drobnych, nie przynoszących większych korzyści, utarczek, lecz **zbiera siły i gotuje się do zadania stanowczego ciosu.** Atak francsuki, skoro się rozpocznie, będzie prowadzony **w sposób energiczny i stanowczy,** a jego wynikiem może być tylko zupełne zwycięstwo.

Riffenowie nie będą się mogli oprzeć druzgocącemu działaniu potężnej artylerji, atakom samochodów pancernych, czołgów i chmur samolotów wojennych. Nie pomogą wówczas Riffenom ani niemieccy czy bolszewiccy instruktorzy, ani przemycana broń. Przewaga Francji jest tak widoczną, że o innym wyniku nie może być mowy.

Abd-el-Krim, o ile nie przyjmie pokojowych warunków Francji, zapłaci krwią swoich wojowników i utratą swego znaczenia za dawanie posłuchu naszeptywaniom berlińskich i moskiewskich doradców.

Mimo złowróżbnych, pełnych »Schadenfreude« krakań prasy niemieckiej, mimo **niewyraźnego stanowiska Anglji,** mimo histerycznych wystąpień komunistów, **zwycięstwo Francji wedle rachub ludzkich zdaje się być zapewnione.**

Niemcy, którzy po stracie swych posiadłości zamorskich stali się wogóle wrogami polityki kolonjalnej, mylą się i sen ich o »zmierzchu kolonji«, marzenie o »Koloniendämmerung« nie zostanie przynajmniej w najbliższej przyszłości zrealizowane.

Francja nie dopuści do poruszenia przez Niemcy sprawy granic wschodnich

Paryż, 18 lipca (AW). »Ere Nouvelle« sądzi, że **projekt paktu gwarancyjnego musi** przejść przez Ligę Narodów. Francja nie wiele obiecuje sobie po konferencji francusko-niemieckiej, bo wie z doświadczenia, że nie przynoszą one wyniku, o ile nie mają ustalonego schematu. Jeśliby Niemcy poruszyły na konferencji sprawę granic wschodnich, to **uniemożliwią tem samem obrady.**

Organizacje wywrotowe na ziemi wileńskiej działały w porozumieniu

Warszawa, 18 lipca. Z Wilna donoszą: Prowadzona od dłuższego czasu w pow. wołożyńskim likwidacja **organizacji wywrotowej dała nadzwyczajne wyniki. Ustalono łączność tej organizacji ze zlikwidowaną niedawno bandą święciańską. Aresztowano sekretarza Niezależnej Partji Chłopskiej** w Słonimie Jana Chiwaka, przy którym podczas rewizji znaleziono szereg kompromitujących dowodów.

Sprawa zakładów przemysłowych w Chorzowie na wokandzie Trybunału w Hadze

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 18 lipca. Z Hagi donoszą: Przedpołudniowe posiedzenie międzynarodowego trybunału w sprawie zażaleń rządu niemieckiego dotyczących rzekomych własności rządu na Górnym Śląsku, wypełniła **mowa delegata polskiego Mrozowskiego.** Popołudniu przemawiał zaś delegat holenderski Limburg, który występował przed trybunałem **jako rzecznik polski,** poczem rozprawy zostały odroczone do niedzieli. W przemówieniu swem Limburg zwrócił uwagę na artykuł czwarty konwencji genewskiej, w którym wyraźnie powiedziano, **że nie ma mowy o odwołaniu się od postanowień, do których się odnosi artykuł 256 traktatu wersalskiego.** Międzynarodowy trybunał **nie może więc rozstrzygać o zakładach chorzowskich,** co do których toczy się proces. Sprawa przedstawia się jak następuje: Niemcy twierdzą, że Polska wbrew postanowieniom artykułu 7 konwencji genewskiej zajęła zakłady chorzowskie na własność, na co Polska odpowiedziała, że zakłady te były rzeczywistą własnością rządu niemieckiego i jako takie **musiały na mocy traktatu wersalskiego przejść w ręce rządu polskiego.** Przedstawiciel rządu niemieckiego prof. Krauchman oświadczył, że nie może udzielić bezpośrednio odpowiedzi, skoro przedstawiciel Polski wysunął nowe argumenty i prosi o danie mu czasu na przygotowanie odpowiedzi. **Trybunał zgodził się na to i prof. Krauchman wysłał natychmiast po rozprawie kurjera do Berlina z prośbą o przysłanie dalszych materjałów.**

Z Sejmu

Warszawa, 18 lipca.

Na wczorajszem posiedzeniu Sejm przystąpił **do trzeciego czytania ustawy o wykonaniu ustawy rolnej.**

Pierwszy zabrał głos pos. **Głąbiński,** który oświadczył, że stronnictwo jego było i jest zwolennikiem ustawy rolnej i noweli do tej ustawy, ale żąda pewnych w niej zmian zwłaszcza co do wynagrodzenia za wywłaszczoną ziemię i co do maksimum ziemi, którą dotychczasowym właścicielom należy pozostawić na kresach. Pos. Głąbiński dał wyraz nadziei, że te postulaty zostaną uwzględnione, a wtedy klub jego **będzie głosować za ustawą.**

Pos. **Dubanowicz** oświadczył, że klub chrze-[illegible] poprawek, nie będzie mógł [illegible] wą.

Podobne oświadczenie złożył pos. **Sommerstein** imieniem Koła żydowskiego, dalej pos. **Kronig,** a wreszcie pos. **Rogala** zapowiedział najostrzejszą walkę w obronie swoich poprawek, których odrzucenie zmusi jego klub do głosowania przeciw ustawie. Pos. **Fiderkie-**

JAN WIKTOR.

W KOTLE ŻYCIA

(Ciąg dalszy). 2

Szarski na deptaku długo nie przebywał. Z książką pod pachą wyrywał w okolice. Długie godziny spędzał w górach. Spotykał szałasy, siadał z pasterzami przy ognisku, słuchał ich opowiadań, śmiał się z nimi śmiechem zdrowym, przepachnionym żywicą i żętycą. Zwędrował wszystkie doliny, wzgórza, poznał piękno ukryte w źrenicach zdrojów, w toniach wód, w lasach, na polanach. Wracał późno opalony, zmęczony, ale radosny. Oczy miał wyścielone wspomnieniem widzianych cudów, w duszy dźwigał skarb piękna, a rzeki, łąki przez piersi przepływały, napełniając je mową barw, szumów, szelestów.

Wnet zmiana nastąpiła. Wille z dnia na dzień coraz bardziej zapełniały się. Rozpoczęło się życie inne, nieznane mu, sezonowe, nerwowe, pełne wrażeń przelotnych jak strumień ruchomy, roześlniony w słońcu, wciąż zmienny, błyskami fal przemijających mieniących się, kaprysami chwil rozmigotany. Porwany został w jego wartki, złoty nurt.

Szarski ogorzały, silny, rozrośnięty w barach, wysmukły, był pysznym typem wyróżniającym się z pośród tłumu cherlaków. I postać i twarz ściągały uwagę. Usta wykąpane w źródłach leśnych śmiały się radością życia, oczy niby dwa czarne, rozpłomienione okrzyki tęsknoty i pragnienia, któremi dusza witała nowy okres. Istotnie siły, wezbrane młodością, kipiały w nim, głód wrażeń go pożerał.

Brak mężczyzn sprawiał, że młodzi byli uwielbiani, rozrywani, otaczani dziesiątkiem serc dziewiczych, więdnących w nudzie, które dopiero w towarzystwie rozkwitały i płonęły, niby lampka tysiącem wdzięków, spojrzeń, westchnień.

Szarski był przedmiotem walk, zazdrości. Codzień spotykał te same twarze na deptakach, w polu, parku, więc łatwo było o znajomości, jeszcze łatwiej o flirty z kobietami znudzonemi, żądnemi zabaw i rozrywek. Z niemi urządzał zabawy, bale, uczestniczył w rozmaitych posiedzeniach, których gadanina psu na budę się zdała i na pożytek niewieścich języków. Przeżycia i wypadki, przygody skąpane w jasnem weselu niby igraszki srebrnych ryb, migających w błękitnej toni. Grzechy uśmiechami mierzone. Słuchał kłamstewek ślicznych i wonnych, jakby to nie z warg ludzkich, ale z kielicha ponsowej duszy płatki róż odrywały się. Intrygi, bajeczki, nićmi pajęczemi zahaczały, a czasem po nich złośliwy pająk z serca niewieściego wypadał. Nie ranił jednak.

W dnie pogodne wyruszano na wycieczki z ochotą, śpiewem, z muzyką i alkoholem. Wtedy godziny zabaw mijały niby korowód hucznego weseliska ubrany w kierezję wesołości, krzeszący śmiech pod podkówkami dzikiej fantazji.

Nastrój zupełnie się zmieniał w słotę i deszcz. Serca przeziębłe nudą się okrywały jak niebo przemoczone chmurami. Zabawy były ziewające. Każdemu obrzydzały życie sławne i pamiętne, bokiem wyłażące wieczorki w pensjonatach, gdzie fortepjan roztrojony, podobny do samobójcy przed ostateczną chwilą, jęczał, rozdzierał się w niebogłosy, maltretowany bielą paluszków, mających siłę cepów. Szarski niejednokrotnie spazmów dostawał na widok omdlewających oczu nadobnych artystek i ich zachwyconych mam. Największą litość czuł dla fortepjanu, tak niewinnie torturowanego nieszczęśliwca.

— Piekło biedaczysko przeżywa — za czyje grzechy — z prawdziwem spółczuciem myślał o katuszach niemiłosiernie młóconego.

Piorunujące wrażenie „uczty artystycznej" nieco cichło, gdy zatykał uszy jakoby pogrążony w rozkosznej zadumie. Wtedy miał błogie uczucie, że na krześle unosi się powiewny obłok zawstydzeń, uniesień i rzuca na klawisze białe kwiaty różowych paluszków.

Łatwo mógł się przekonać, że to tylko przelotne, choć miłe złudzenia.

Po skończeniu wykrzykiwał wraz z innemi gorące pochwały i prosił o nową pieśń. Niemal zawsze hymnami podrażniona artystka zaczynała dalszą młockę. Przyjmowano westchnieniem potępieńca na którego szyję rzucają stryczek po raz dziesiąty.

— Masz — trzeba ci było tego. Siedź cicho. Pochwałami nie wywołuj wilka z lasu.

— Mój Boże — powiedzianem jest — kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem. A tu my na nią pochwałą a ona talentem. Zaiste wolałbym kamieniem.

— Cicho — ta muzyka po wieczerzy, to na przegryzkę.

Wolałbym skałę gryźć — ktoś wyzgrzytał w pasji... No — ale co się nie robi „dla sztuki" — ze wzniesionemi oczami zawołał.

Te udręczenia wynagradzano sobie wedle sił w nocy. Po zgaszeniu świateł, w ciemnościach nie mających żadnego wstydu, korytarze budziły się do tajemniczego życia. Już wtedy w mrokach nie motyle wrażeń przelatywały. Szelesty, przyciszone kroki w rozmaitych kierunkach, czasem niedyskretny skrzyp drzwi, który w swej starczej, zrzędliwej prawdomówności musiał zdradzić tajemnicę miłosnej przygody.

Nieraz rozochoceni o północy wyruszali na wycieczki. W zakątkach ginęły pary, to znów rozbiegano się po lesie. Tzeba było ukrytych szukać w ciemności. Ta zabawa miała swój smak tajemniczy. Po znalezieniu kobiety wolno ją było całować. W pewnej chwili najniespodziewaniej czyjeś nieznane ręce chwytały zdobycz pokorną, bezbronną i potulną. Usta na ustach, jakby rozżarzona gwiazda rozprysła się.

Czasem księżyc osłonę chmur podniósł z twarzy swej, zerknął filuternie, uśmiechnął się i posrebrzył pocałunki, szeptania, zwierzenia, westchnienia. A działy się dziwne rzeczy, zdawało się że każdy z uczestników w zanadrzu serca chował romantycznego słowika i w tę noc miłości wypuszczał w jasne dale niebios. Znów mrok i cisza.

W ciemności, w szeleście liści i szeptów jeno robaczki świętojańskie migały, zapewnie w tajemniczych grotach nocy chciały oświecić swemi latarkami misterjum miłości...

A może to słowa i pocałunki rozpylały się wśród łoskotów serca i ulatywały z warg zmienione w świetlisty płomyk.

III.

Niejednokrotnie sądził, że „został pogrążon" w miłości. Wnet jednak przekonywał się, że to przeloty chwil oszałamiających. Awanturki miłosne, śliczne jak ranne obłoki i jak one rozwiewające się, nadzieje, tęsknoty bez głębszego wpływu przechodziły. Wycieczki, miejsca ustronne, pogniecione kwiaty ust, rzucone w pył wyznania, były podobne do migawkowych drgnień barw. Każde wrażenie było odmienne i inny smak rozkoszy miało. Każda godzina uśmiechała się innym uśmiechem. Szarski bawił się i zabawiał innych. Chwytał chwile jak cudowne ptaki i śmiał się do dni, które przeminęły, śmiał się do dni, które się rodziły. Życie mknęło w zawrotnym pędzie pełne niespodzianek jak taśma filmu rzucająca na ekran pamięci plamy wspomnień. Już nie pamiętał Toli, nieszczęśliwej swej miłości. Przeszła bez śladu wielka i głucha rozpacz. Przygody, zabawy, pieszczoty jasne, pogodne, różowe obmyły duszę udręczoną.

Gdyby łzy zaperliły się, to jak krople rosy na bławatach polnych w poranek słoneczny. Kiedy smutek padł, to zupełnie jak cień obłoku na kwietnią łąkę.

Zmieniały się znajomości. Odjeżdżających żegnał zmierzchłemi słowami żalu, przybywających witał uśmiechami.

Spojrzał dokoła siebie i poznał, że jest innym człowiekiem. Kiedy zbliżał się do kobiety nie czuł dawniejszych wewnętrznych drżeń, onieśmieleń, rumieńców duszy. Ważąc się na największe zuchwalstwo był pewny, że otworzą się ramiona spragnione. Często zbliżał się do nieznajomej, gdyż go kształt ust, barwa oczu zaciekawiały, kiedy indziej chciał się przekonać jak całują, to znów oczarował go głos i pragnął usłyszeć, w jaki sposób wymawia, to wiecznie tajemnicze i urocze „kocham". Wkrótce potem odchodził. Nie miał czasu. Dusza jego zmieniała się w motyla, który wleciał do zaczarowanego ogrodu, gdzie tysiące kwiatów rośnie. Biegł od jednego do drugiego, aby jak najwięcej miodu zebrać, ale równocześnie szukał ukrytego, najcudowniejszego kwiatu.

Tego nie mógł znaleźć. Mimo to był radosny radością chwil przemijających. Nieraz ubawiony przygodami myślał, że przecież któraś kobieta obrażona musi uderzyć go w twarz, gdy zbytnio będzie bezczelny. Pocieszał się tem, że hańby nikt nie obaczy. Był ciekawy, jakiego uczucia dozna, co powie, jak się zachowa. Nie bał się policzków, ale lęk i przerażenie go ogarniało, gdy uzmysłowił sobie, że może kiedyś po pocałunku podniosą się oczy bezbronne z wyrzutem i skargą, a usta zbeszczeszczone wyszepcą zbolałym głosem.

— Za co mię pan krzywdzi? — —

(Ciąg dalszy nastąpi).

wicz oświadczył się za wywłaszczeniem bez odszkodowania, również jak pos. Okoń, który w dodatku domaga się rozwiązania Sejmu i przeprowadzenia wyborów pod hasłem: »Ziemia dla chłopów«. Pos. Taraszkiewicz również oświadczył się przeciw ustawie.

Na tem dyskusję zakończono. Po 5-cio minutowej przerwie przystąpiono do głosowania. W czasie głosowania nad poprawkami zgłoszonemi do artykułu pierwszego **klub ukraiński opuścił salę**, śpiewając »Ne pora«. W zwykłem głosowaniu wszystkie poprawki do artykułu pierwszego odrzucono.

W głosowaniu artykuł pierwszy i trzeci przyjęto bez zmian. Do artykułu trzeciego przyjęto kilka poprawek. Na wniosek klubu Wyzwolenia trzeci ustęp z tego artykułu, dotyczący przymusu wykupna bez włączania majątków, które nabyte zostały **na wyjątkowych warunkach, ustanowionych przez byłe władze zaborcze** uzupełniono postanowieniem, dotyczącem także nieruchomości byłych **Unitów, wysiedlonych z ziemi siedleckiej do orenburskiej**. Dalej przyjęto poprawkę, by postanowienie tego ustępu rozciągnąć także na majątki nabyte **w czasie piastowania mandatów przez posłów i senatorów**. Pozatem przyjęto nowy ustęp do tego artykułu, w myśl którego przymusowemu wykupowi bez wyłączeń podlegają majątki ziemskie, dla których jako należących do osób nieobecnych została wyznaczona kuratela sądowa lub zarząd przymusowy lub samorządowy, jeżeli nieobecność przeciągnie się poza pierwszy stycznia 1922 r. Do artykułu czwartego, w którym jest mowa o pozostawieniu 180 czy 60 ha przyjęto poprawkę Zw. Ludowo-Narodowego głoszącą, że w województwie **poleskiem, wołyńskiem, nowogrodzkiem i wileńskiem**, o ile wstępni właściciele majątków gospodarowali na obszarze Rzeczypospolitej polskiej conajmniej od r. 1791 obowiązkowi parcelacyjnemu **nie podlegają obszary użytków rolnych, wynoszące 300 ha.**

Przyjęto następnie szereg mniej ważnych poprawek i w ten sposób Izba **załatwiła wszystkie poprawki do artykułu 24 włącznie, tj. 160 poprawek na ogólną liczbę 388 zgłoszonych do trzeciego czytania**. Dalsze głosowanie odroczono do jutrzejszego dnia do godz. 10 rano.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 18 lipca. Spokojny tok głosowania nad reformą rolną został dziś przed południem **niespodziewanie zamącony.**

Przyjęta została mianowicie poprawka Z. L. N., **która wywołała sprzeciw grupy Niezależnej Partji Chłopskiej i przerwę posiedzenia.**

Na wstępie złożył ślubowanie poseł Nestor Chomiak, który wstąpił w miejsce posła Feinsteina. Następnie przystąpiono do dalszego głosowania nad projektem reformy rolnej i po **załatwieniu 10 poprawek, przyjęto poprawkę 171, opiewającą: wierzyciele, którzy nie zostaną zaspokojeni z wartości wykupionego majątku, mają prawo dochodzenia na drodze cy-** [illegible] przeciw 156 głosom, a więc 4 głosami większości. wskutek tego, **że wśród stronnictw popierających reformę, były znaczne luki.**

Z grupy ks. Okonia był tylko jeden poseł. Z Klubu Pracy brakowało kilku posłów, tak samo z Wyzwolenia i z innych ugrupowań.

Przyjęcie poprawki wywołało **wrzawę i bicie w pulpity**. Marszałek przywołał do porządku z zapisaniem do protokółu pos. Ballina, Wojtiuka, Prystupę i Wojewódzkiego.

Pos. Wojewódzkiego wykluczył na jedno posiedzenie, a pos. Ballina i Wojtiuka na dwa posiedzenia. Ponieważ wrzawa nie milkła, przeciwnie odzywały się trąbki i śpiewy, marszałek zarządził 5-minutową przerwę, a po upływie tego czasu wznowił posiedzenie i oświadczył, że na życzenie stronnictw **przedłuża przerwę pół godziny**, względnie dłużej, poczem zarządzono przerwę.

Pozostali na sali wykluczeni posłowie w otoczeniu swoich przyjaciół partyjnych. Cała sala się opróżniła i niektóre kluby udały się na narady.

W gabinecie marszałka odbyła się **narada przywódców stronnictw**, w której wzięli udział m. i. poseł Witos, Chaciński i Moraczewski. — Konferencja przyszła do przekonania, że **przytoczona poprawka Z. L. N. jest już zawarta poniekąd w przyjętej poprzednio poprawce pos. Bitnera**, że szczegóły przepisów dotyczą: **uregulowania wierzytelności hipotecznych ciążących na majątkach ziemskich przymusowo wykupionych**, sposób postępowania hipotecznego we wskazanym wyżej wypadku ustali osobna ustawa.

Przed głosowaniem nad całością ustawy marszałek regulaminowo jest obowiązany zwrócić uwagę na ewentualne sprzeczności, jakie wyniknąć mogą z głosowania nad poszczególnemi poprawkami. Do godz. 12.30 przerwa trwa w ciągu dalszym. Klub Ch. D. obraduje nad stanowiskiem, jakie ma zająć wobec przyjęcia poprawki Z. L. N.

Ś. p. prof. dr Stefan Niementowski

Politechnika lwowska, a z nią cała nauka polska, poniosła bardzo dotkliwą i niepowetowaną stratę. Oto w poniedziałek, dnia 13 lipca br., w czasie Zjazdu lekarzy i przyrodników w Warszawie, zmarł tam nagle dr Stefan Dominik Niementowski, profesor zwyczajny chemji ogólnej i analitycznej.

[illegible] Niementowski urodził się w Żółkwi w r. 1866. Po ukończeniu szkoły realnej we Lwowie i studjów wyższych w politechnice lwowskiej, a następnie w uniwersytetach i politechnikach w Berlinie i Monachjum, uzyskał w uniwersytecie w Erlangen w r. 1886 stopień doktora filozofji. Po powrocie do kraju habilituje się wkrótce w politechnice lwowskiej, a w r. 1892 zostaje profesorem chemji ogólnej i analitycznej i pracuje na tem stanowisku bez przerwy przez lat 33.

Dorobek naukowy śp. Zmarłego przedstawia się nadzwyczaj obficie. Ponad 50 twórczych rozpraw z zakresu chemji organicznej, pomieszczonych w najpoważniejszych czasopismach fachowych, krajowych i zagranicznych, a opartych na żmudnej pracy doświadczalnej, świadczy chlubnie o zasługach ś. p. prof. Niementowskiego dla nauki polskiej. W uznaniu tej pracy naukowej Akademja Umiejętności w Krakowie powołuje go w r. 1897 na swego członka korespondenta, a w r. 1920 mianuje go członkiem czynnym. W tym samym roku zostaje ś. p. prof. Niementowski członkiem czynnym Akademji Nauk Technicznych w Warszawie. Poza twórczą pracą naukową bierze ś. p. Zmarły żywy udział w pracach polskich stowarzyszeń naukowych, a więc jako jeden z pierwszych członków i kierownik wydziału matematyczno-przyrodniczego lwowskiego Towarzystwa Naukowego, jako prezes Polskiego Towarzystwa Chemicznego, członek Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika i w. i.

Zwłoki ś. p. prof. Niementowskiego zostaną sprowadzone do Lwowa i w sobotę, dnia 18-go lipca br. o godz. 11 zostaną odprowadzone z kaplicy Boimów na cmentarz łyczakowski.

KRONIKA

Kraków, 18 lipca.

Ogólny Zjazd oficerów rezerwy Wojsk Polskich

Zjazd oficerów rezerwy z całej Rzeczypospolitej członków związków,, organizuje Związek oficerów rezerwy wschodniej Małopolski. Zjazd ten odbędzie się we Lwowie, w czasie uroczystości poświęcenia płyty »Nieznanego Żołnierza« w dniach 6 i 7 września br. Równocześnie obradować będzie Zjazd delegatów wszystkich związków oficerów rezerwy z byłych trzech zaborów, celem utworzenia jednolitej organizacj oficerów, wszystkich broni. — Lwów, ten najbardziej na wschód wysunięty bohaterski bastjon Rzeczypospolitej, będzie gościł wszystkich tych, co wywalczali swobodę Ojczyzny w czasie wielkiej wojny, to też Komitet wyłoniony w Związku Małopolskiego wzywa wszystkich Kolegów do rychłego zgłoszenia udziału w Zjeździe. Dotychczas odbyły się Zjazdy w Warszawie, Poznaniu a obecnie w czasie, gdy rośnie siła obronna państwa, Zjazd we Lwowie wzmocni solidarność tego olbrzymiego zastępu sił, które w decydującej chwili, rzucą warsztaty pracy pokojowej, by życiem bronić całości państwa polskiego.

OSOBISTE. Wiceprezydent miasta, inżynier Rolle, wrócił z dniem dzisiejszym po kilkutygodniowym urlopie wypoczynkowym — do urzędowania. Komisarz rządowy, wicewojewoda Wawrausch, rozpoczął dzisiaj urlop, zastępuje go wiceprezydent Sare.

OBCHÓD GRUNWALDZKI W KRAKOWIE. — W niedzielę, 19 b. m., odbędzie się uroczysty obchód grunwaldzki, urządzony staraniem „Straży Polskiej". O godzinie 9 rano zostanie odprawione nabożeństwo w kościele N. P. Marji, poczem nastąpi pochód pod pomnik grunwaldzki, gdzie złożony zostanie wieniec w hołdzie zwycięzcy z pod Grunwaldu. „Straż Polska" zaprasza wszystkie organizacje, związki i stowarzyszenia, oraz patrjotyczną publiczność do wzięcia udziału w obchodzie.

UCZCZENIE PAMIĘCI Ś. P. Dra HENRYKA JORDANA. W ubiegłą środę w parku miejskim na Błoniach odbyła się w dniu św. Henryka doroczna uroczystość ku czci założyciela parku, ś. p. dra Henryka Jordana. W obszernej sali pawilonu zebrała się młodzież, biorąca udział w grach i zabawach, do której z ramienia kierownictwa zabaw wygłoszono okolicznościowe przemówienia. — Na pomniku ś. p. dra Jordana delegacja młodzieży złożyła olbrzymi wieniec z żywych kwiatów.

Z POBYTU P. RAMSEYA W KRAKOWIE. — W piątek p. Ramsey zwiedzał zabytki naszego miasta, po południu był gościem gen. dyr. zakładów Zieleniewskiego, p. Lewalskiego, a dziś rano odjechał do obozu skautów w Mszanie Dolnej. Stamtąd jedzie p. Ramsey do Łodzi, Wilna i Rygi.

PRZED PRZYJAZDEM POLSKICH SOKOŁÓW Z AMERYKI. W poniedziałek, 20 b. m., o godzinie 5 po południu odbędzie się w sali magistratu krakowskiego posiedzenie komitetu przyjęcia Sokołów polskich z Ameryki, którzy, jak już donosiliśmy, przybędą do Krakowa w dniach 7 i 8 sierpnia i wezmą udział w publicznych ćwiczeniach drużyn sokolich na boisku Wisły na Błoniach. — W skład komitetu weszli między innymi: wojewoda Kowalikowski, komisarz rządu dr Wawrausch, wiceprezydent inżynier Rolle, dr Schneider i instruktor przemysłowy Ostrowski, zaś z ramienia prezydjum Sokoła [illegible] ni.

WŁOSKA WYCIECZKA W KRAKOWIE. Dnia 25 sierpnia b. r. przybędzie do Polski wycieczka, złożona z 50 studentów i absolwentów włoskich uniwersytetów handlowych. Zorganizowaniem wycieczki zajmuje się konsulat polski w Tjeście przy pomocy polskich słuchaczów tamtejszego uniwersytetu handlowego. Protektorat nad wycieczką objęli: rektor uniwersytetu handlowego w Trjeście dr Albin Asquini, oraz prezydent m. Trjestu senator dr Giorgia Pitacca. Wycieczka włoska zabawi w Krakowie dwa dni, a to 25 i 26 sierpnia b. r.

TYDZIEŃ LOTNICZY. Staraniem komitetu stołecznego Ligi Obrony powietrznej państwa, dla jak najszerszej propagandy idei obrony powietrznej, zostanie urządzony od dnia 6 do 13 września b. r. w Warszawie drugi „Tydzień Lotniczy". — Program „Tygodnia", pomyślany na szeroką skalę, przewiduje, oprócz wystawy, akademji uroczystej, przedstawienia w Operze, balu lotniczego, koncertów, kwesty, również cały szereg zabaw, oraz popisów lotniczych. Celem osiągnięcia jak najszerszych rezultatów propagandy, doniosłej dla państwa idei lotniczej wśród mas społeczeństwa, koniecznym jest współudział w zorganizowaniu „Tygodnia" organizacyj społecznych.

KOŁO KRAKOWSKIE TOWARZYSTWA WALKI Z GRUZLICĄ komunikuje:

Rodzice, pragnący oddać dzieci do półkolonij, zechcą zgłosić się do Miejskiego Urzędu Zdrowia o godzinie 9—1 rano, w celu zbadania i zakwalifikowania dzieci. Należy przynieść z sobą 2 złote wpisowego i 10 złotych jako jednorazową wpłatę za cały sezon wakacyjny. Dzieci pozostawać będą w parku dra Jordana od godziny 8 rano do 5 po południu pod opieką wykwalifikowanych pielęgniarek i dostawać będą na miejscu śniadanie, obiad i podwieczorek. — Otwarcie półkolonij nastąpi w przyszłym tygodniu.

ZIELONY KARNAWAŁ NA WOLI JUSTOWSKIEJ. Na rzecz budowy „Domu Legjonów" odbędzie się jutro, w niedzielę, o godzinie 3 po południu. W urozmaiconym programie biorą udział pp.: Z. Barwińska, J. Dobrzański, T. Wesołowski, E. Fertner, H. Heniowski, P. Dudziński, J. Halewicz, W. Ścibor, E. Głogowska, J. Szyndler, W. Gąsiorkówna, A. Stjasna i inni. — Harry Lloyd, Pat i Patachon, dwie orkiestry, ognie sztuczne, tańce, zabawa dla dzieci. Szczegóły w afiszach.

ZAMACH SAMOBÓJCZY NA PLANTACH. Dzisiejszej nocy posterunkowy policyjny, pełniący służbę na plantach, natrafił w pobliżu kawiarni „Zakopane" na leżącą w nieprzytomnym stanie na ziemi jakąś kobietę. Wkrótce okazało się, że ma się tu do czynienia z faktem zamachu samobójczego. Desperatka, Bronisława Anders z Żyrardowa, w celu pozbawienia się życia, przestrzeliła sobie lewy bok. Andersówna bliższych danych co do swojej osoby, jak również co do powodu swego rozpaczliwego kroku wzbraniała się podać. — Zawezwane Pogotowie ratunkowe, po udzieleniu jej pierwszej pomocy, przewiozło desperatkę do szpitala, gdzie przystąpiono natychmiast do operacji. Desperatka liczy lat 23 i przed kilku dniami przybyła do Krakowa, gdzie zamieszkała przy ulicy Zwierzynieckiej l. 23. Jak słuchać, w ostatniej chwili Andersówna odzyskała przytomność i nie zagraża jej nic poważnego. Powodem targnięcia się na życie miało być zniechęcenie do życia.

OFIARA WISŁY. Wczoraj około godziny 15 w czasie kąpieli na Wiśle na Dąbiu utonął 14-letni Kazimierz Nebluhel. Aczkolwiek wydobyto go z wody, jednakowoż wszystkie zastosowane środki lecznicze celem przywrócenia go do przytomności, nie odniosły skutku. Zwłoki przewieziono do zakładu medycyny sądowej.

WYPADEK SAMOCHODOWY. Dzisiaj po południu auto osobowe, należące do firmy „Labor", prowadzone przez szofera J. Kusiaka, skutkiem defektu kierownicy wpadło nagle podczas ruchu do przydrożnego rowu w ulicy Ks. Józefa na Zwierzyńcu. Dzięki okolicznościom, osoby, znajdujące się w aucie, wyszły z katastrofy bez szwanku.

— WYSZEDŁ Z DRUKU NUMER 97 „GLOSU PRAWDY". Treść: Wykręty P. P. S. i „Wyzwolenie" W. Stpiczyński. Niedyskrecje. Szlachecka Polska, Artur Śliwiński. IX. Zgromadzenie Walne Unji Międzynarodowej Stowarzyszeń Przyjaciół Ligi Narodów, W. Chodźko. Pod stopy Hindenburga, Lumir. Ś. p. Tadeusz Wróblewski. Geneza zaburzeń w Chinach. Fałszywy pierścień księcia apostołów. Jan Gromicz. Katastrofa włoskiego pieniądza, T. Gozdawa. „Medice, cura te ipsum"!... nt. wski. Radosna rewelacja, A. Uziembło. — Redakcja i administracja: Warszawa, ulica Szpitalna l. 1.

Krwawy dramat przy ul. Księcia Józefa na Zwierzyńcu

Szwagier strzela do szwagra i kładzie go trupem.

Dzisiejszej nocy rozegrał się na Zwierzyńcu w domu pod l. 12 przy ulicy Księcia Józefa **krwawy dramat na tle nieporozumień familijnych.** — Oto szwagier strzelił z karabinu do szwagra i położył

GO TRUPEM NA MIEJSCU.

Zbrodnia, według dochodzeń policyjnych, przedstawia się następująco:

Od jakiegoś czasu sierżant sztabowy 5 pułku saperów, Jan Czulak, popadł **w nieporozumienia familijne i na tem tle dochodziło do awantur tak z żoną, jak i jej rodziną.**

Wczoraj około godziny 8 wieczorem przyszło znowu do awantury. Czulak wybrał się z awanturą do swoich teściów, mieszkających w sąsiednim domu. Teściowie, zauważywszy nadchodzącego Czulaka, zatarasowali przed nim drzwi. Ten jednak, widząc zaparte drzwi,

STRZELIŁ DWUKROTNIE POD DOMEM.

Na odgłos strzałów i silnego dobijania się do drzwi, domownicy uciekli przez okno na ulicę, a szwagier jego, Antoni Baran, ślusarz z zawodu, lat 23 liczący, schronił się na strych.

Po chwili udało się Czulakowi wtargnąć do mieszkania, które [illegible] służąca, odgrażając się, że

WSZYSTKICH ZAKRUPI.

Na te słowa ukryty na strychu Baran **strzelił do niego z karabinu, trafiając go powyżej prawej łopatki. Strzał był celny**, gdyż Czulak, doszedłszy na próg swego domu, **zbroczony krwią,**

RUNĄŁ NIEŻYWY NA ZIEMIĘ.

Sprawca zbrodni zaś zeszedł ze strychu i skierował swe kroki ku Wiśle, gdzie rzucił karabin i następnie zdając sobie sprawę, co się stało, oddał się w ręce policji.

Ze sportu

FRZYJAZD WĘGRÓW DO KRAKOWA. W dniu wczorajszym przyjechała do Krakowa reprezentatywna drużyna Węgier, mająca rozegrać międzypaństwowe zawody footballowe z Polską.

Skład powyższej reprezentatywki jest następujący:

W bramce Weinhardt (szombathelu A. C.), w obronie Fogl II. i Fogl III. (U. T. E.), światowej sławy para backów, w pomocy Fried (B. A. C.), Orth (M. T. K.) i Nadler (M. T. K.), w ataku Remay (Nemzetti), Takacs (Vasas),, Holzbauer (Sombathely), Winkler (M. T. K.) i Jenny (M. T. K.). Rezerwowi: Biri (Kispesti), Dudas (Kispesti), Pesovnik (B. E. A. C.), Kleber (M. T. K.) i Opata (M. T. K.).

BUDAPESZT—KRAKÓW. We wtorek, 21 bm., odbędą się na boisku Wisły międzymiastowe zawody footballowe Budapeszt—Kraków. Zawody powyższe budzą wielkie zainteresowanie ze względu na to, że Węgrzy grać będą prawie że w tymsamym składzie, co przeciwko Polsce. Reprezentatywka Krakowa będzie miała przeto niełatwe zadanie, aby osiągnąć zaszczytny wynik. Spodziewamy się jednak, że godnie zaprezentuje nasz gród, jak to miało miejsce w zawodach z Konstantynopolem.

PIERWSZE PRZEDSTAWIENIE OPERY WARSZAWSKIEJ odbędzie się we wtorek, 21 b. m., w miejskim teatrze im. J. Słowackiego. Na przedstawienie inauguracyjne wybrano „Goplanę", arcydzieło Wł. Żeleńskiego, które zdobyło w Warszawie ogromny sukces pod względem artystycznym i inscenizacyjnym. Wspaniałe dekoracje, kostjumy i rekwizyta projektu znakomitego malarza prof. Drabika nadeszły już do Krakowa.

Na tle wspaniałej wystawy rozwinął główny reżyser Opery warszawskiej, dyrektor H. Kowalski, oryginalną inscenizację, wynikającą z ducha poezji Słowackiego i muzyki Żeleńskiego. Do powodzenia tej opery przyczynią się liczne sceny choreograficzne i baletowe, jak n. p.: w odsłonie II. „Świt nad jeziorem Gopłem", w odsłonie III. pantomina mimiczna nad zwłokami Aliny pod tytułem: „Smutek", oraz wspaniały balet w odsłonie ostatniej pod tytułem: „Orszak królewski Grabca". Pierwszorzędna orkiestra Opery warszawskiej pod dyrekcją dyr. Adama Dołżyckiego, głównego kapelmistrza Opery warszawskiej, oraz znakomity zespół solistów Opery warszawskiej zdobędą publiczność krakowską.

WYSTĘPY ARTYSTÓW SCEN WARSZAWSKICH W „BAGATELI". „Niewinna grzesznica" w wykonaniu tak koncertowego zespołu artystów warszawskich, jak pp.: Przybyłko-Potocka, Leszczyński, Stanisławski, Węgierko, jest stale przyjmowana gorąco przez publiczność krakowską. Znakomita ta komedja graną będzie jeszcze tylko dzisiaj i jutro w niedzielę.

„DYBUK" NA POPOŁUDNIÓWKACH W „BAGATELI". Dzisiaj, w sobotę i jutro, w niedzielę, o godzinie 4 po południu po raz ostatni „Dybuk", sensacyjna sztuka An-Skiego, która w bieżącym sezonie zdobyła rekordowe powodzenie.

OPERETKA „NOWOŚCI", ULICA RAJSKA. W niedzielę o godzinie 4 po południu po cenach całkiem zniżonych od 1—5 złotych po raz ostatni w tym sezonie pełna humoru „Błękitna krew" z przepysznemi typami Kozłowskiej, jako chłopki, i Sempolińskiego. Wieczorem „Katja Tancerka", która graną będzie po raz ostatni w poniedziałek, poczem ustępuje miejsca wznowieniu „Szalonej Loli", która cieszyła się tak kolosalnem powodzeniem w zeszłym sezonie.

REPERTUARY.

TEATR IM. SŁOWACKIEGO

Wtorek, 21 b. m.: „Goplana", opera W. Żeleńskiego.

Środa, 22 b. m.: „Otello", opera Verdi'ego.

Czwartek, 23 b. m.: „Samson i Dalila", opera Saint-Saens'a.

TEATR „BAGATELA"

Sobota, 18 b. m., po połudn.: „Dybuk"; wieczorem: „Niewinna grzesznica".

Niedziela, 19 b. m., po połudn.: „Dybuk"; wieczorem: „Niewinna grzesznica".

Poniedziałek, 20 b. m.: „Pan swego serca" (premjera).

TEATR OPERETKA „NOWOŚCI".

Sobota, 18 b. m., o godzinie 8 wieczorem: „Katja Tancerka".

Niedziela, 19 b. m., o godzinie 4 po południu: „Błękitna krew"; wieczorem o godzinie 8: „Katja Tancerka".

Poniedziałek, 20 b. m., o godzinie 8 wieczorem: „Katja Tancerka".

Z kraju

PREMJER GRABSKI wyjedzie dzisiaj do Spały, a następnie udaje się na kurację do Krynicy z rodziną i sekretarzem prezydjalnym, p. Ledzeżyńskim. Premjer pozostanie w kontakcie telefonicznym z prezydjum ministrów. Zastępować go będzie na Radzie ministrów minister spraw wewnętrznych, Raczkiewicz.

MINISTER SIKORSKI NA URLOPIE. Z dniem dzisiejszym minister Sikorski rozpoczął 14-dniowy urlop wypoczynkowy i wyjechał z Warszawy.

NA CZEŚĆ ZJAZDU. Dnia 16 b. m. w salonach hotelu Europejskiego minister spraw wewnętrznych, p. Wł. Raczkiewicz, wydał obiad z okazji zakończenia zjazdu polskich lekarzy i przyrodników. W obiedzie uczestniczyli: prezydjum zjazdu, przedstawiciele świata lekarskiego z generalnym dyrektorem Służby Zdrowia, drem Wroczyńskim na czele. Obecny był również minister oświecenia publicznego, p. St. Grabski i poseł pełnomocny Turcji, dr medycyny Tallfy-Basza. Wygłoszono cały szereg toastów. Między innemi minister Raczkiewicz wyraził radość z tego powodu, iż może powitać uczestników pierwszego od czasu odrodzenia ojczyzny zjazdu lekarzy i przyrodników w Warszawie.

ODZNACZENIE CZESKIEGO ATTACHE WOJSKOWEGO. Wczoraj w sali konferencyjnej Rady wojennej w gmachu ministerstwa spraw wojskowych generał Sikorski udekorował krzyżem komandorskim orderu „Polonia Restituta" attaché wojskowego republiki czesko-słowackiej, generała Holy.

TRIUMF SOLIDARNOŚCI. W dniu 3 lipca b. r. wpłynęło do biura zarządu Związku Polskiego Nauczycielstwa szkół powszechnych w Warszawie przeszło trzydzieści tysięcy złotych na budowę sanatorjum w Zakopanem i w dniu tym suma wpłaconych wkładek na ten cel osiągnęła okrągło jeden miljon złotych. Nauczycielstwo, należące do tej organizacji, opodatkowało się na samopomoc leczniczą w wysokości 1 procent od swoich poborów miesięcznych i składa je gorliwie już 19-ty miesiąc. Budynek sanatorjum w Zakopanem na Gubałówce, obliczony na 200 chorych, stoi obecnie pod dachem i rozmiarami swojemi przewyższył wszystkie dotąd istniejące sanatorja w Polsce. — Obecnie wykonuje się roboty wewnątrz budynku w pospiesznem tempie, tak, ażeby w dniu 3 listopada b. r. mógł być oddany do użytku chorych. W tym też dniu odbędzie się poświęcenie i otwarcie tego wielkiego dzieła solidarności społecznej i zawodowej.

O URUCHOMIENIE KOLEI Z WILNA DO LIBAWY. Z Rygi donoszą do „Słowa" wileńskiego, że przed niedawnym czasem pisma łotewskie wypowiadały się za jak najszybszem zlikwidowaniem polsko-litewskiego konfliktu, a to ze względu na to, że uniemożliwia on tranzyt z Polski przez Litwę, a, zamykając dawną linję kolejową, t. zw. Drogi Żelaznej Libawo-Romeńskiej, grozi portowi łotewskiemu, Libawie, zupełną ruiną ekonomiczną. Obecnie „Pirmdeena" podaje sensacyjną wiadomość, że w swoim czasie w komisji Ligi Narodów prowadzone były pertraktacje pomiędzy przedstawicielami Polski, Łotwy i Litwy w sprawie uruchomienia linji kolejowej libawo-romeńskiej. — W obradach uczestniczyli jakoby też przedstawiciele innych mocarstw zachodnio-europejskich. Cała sprawa rozpatrywana była pod kątem ściśle gospodarczym, nie zaś politycznym. Otóż zdaniem pisma, osiągnięto na tym gruncie zupełne porozumienie. Ruch kolejowy miał być skierowany przez mianowaną przez Ligę Narodów specjalną komisję międzynarodową. — Jednak niespodziewanie dla wszystkich ówczesny minister spraw zagranicznych Łotwy, p. Schja, bez żadnych powodów odwołał nagle przedstawiciela Łotwy, p. Waltera, przesyłając mu telegram z rozkazem natychmiastowego przerwania rokowań. Pertraktacje nie były już więcej podejmowane. — Wiadomość ta wywołała sensację w Rydze. „Primdeena" domaga się od rządu natychmiastowych wyjaśnień.

PARTNER KARCIANY, SOLIDNIE OKRADZIONY W POCIĄGU. Aron Kirsztajn, pochodzący z Łodzi, obywatel amerykański, powracając z Warszawy do Łodzi, zawarł w wagonie znajomość z trzema towarzyszami podróży, którzy zaproponowali mu grę w karty. Amerykanin przegrał 80 złotych, a płacąc przegraną, wydobył portfel, w którym znajdowała się większa suma pieniędzy.

W Skierniewicach towarzysze podróży wysiedli, a Kirsztajn skonstatował brak portfelu, w którym znajdowało się trzy tysiące złotych i 15 funtów angielskich. Zawiadomiony o kradzieży posterunek policyjny w Skierniewicach rychło aresztował jednego z towarzyszów podróży, niejakiego Ehrlicha, znanego złodzieja kieszonkowego.

NIEUDAŁY „KAWAŁ" OSZUKAŃCZEGO KUPCA. Na komorze celnej w Tczewie stało pięć samochodów, adresowanych do Makowskiego, znanego kupca warszawskiego, który, jak wiadomo, uciekł z Warszawy przed wierzycielami, a majątek jego przedsiębiorstwa oddano sekwestrem do dyspozycji prokuratora. Tych pięć samochodów w Tczewie odebrać chciał Makowski przy pomocy sfałszowanych kwitów. Sztuka się jednak nie udała i samochody zatrzymano, aresztując szwagra Makowskiego, niejakiego Szifmana, który brał udział w oszustwie. Makowski uciekł.

TRAGICZNA ŚMIERĆ KOCHANKÓW POD KOŁAMI POCIĄGU. Jankiel Dorembus, 19-letni syn właściciela młyna i elektrowni w Żydaczowie, szedł onegdaj torem kolejowym o godzinie 8 wieczorem na spacer z 18-letnią Genowefą Wolniewiczówną, z którą łączyły go od dłuższego czasu bliższe stosunki.

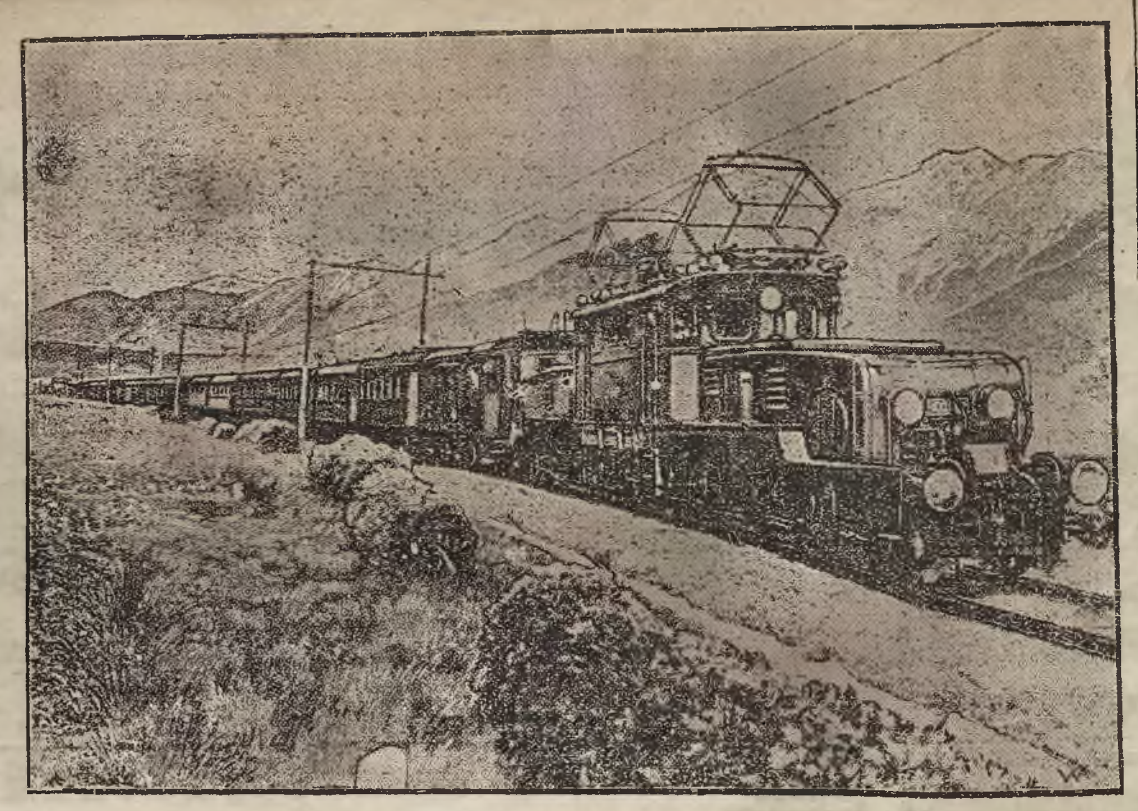
Było dżdżysto i wieczór był ciemny. Oboje szli przy parowozie. Od strony Grodzisk pokazał się nagle pociąg pospieszny, którego zapatrzeni w siebie kochankowie prawdopodobnie nie zauważyli. Lokomotywa wpadła na oboje i zmasakrowała ich w straszliwy sposób.

W pół godziny po wypadku dróżnik kolejowy znalazł na torze zwłoki Wolniewiczówny z urwaną ręką i odciętą stopą; nieco dalej w odległości 50 kroków od trupa Wolniewiczówny leżały zwłoki Dorembusa, pocięte prawie na kawałki.

UWIĘZIENIE INŻYNIERA LWOWSKIEGO ZA ŚMIERTELNE PRZEJECHANIE AUTEM. — We Lwowie aresztowano na polecenie prokuratury i odstawiono do więzienia sądu karnego za przejechanie autem na śmierć woźnicy Iwana Danyły, inżyniera Dunikowskiego. Śledztwo bowiem wykazało, że winę wypadku ponosi Dunikowski.

ZAWALENIE SIĘ KAMIENICY W STANISŁAWOWIE. Sensacją Stanisławowa jest wypadek zawalenia się kamienicy w nocy z 7 na 8 lipca, w czasie, gdy mieszkańcy domu pogrążeni byli we śnie. Po zawaleniu się sufitu, znalazł się nagle mieszkający na I. piętrze p. Vessely z żoną i dziećmi na parterze, gdzie spadając razem z gruzem, odnieśli ciężkie rany i silnych wewnętrznych obrażeń. Dwoje dzieci cudem uniknęło śmierci. Wiadomość o katastrofie wzburzyła całe miasto, oczekujące bezwzględnego pociągnięcia do sądowej odpowiedzialności magistrackich czynników, które zlekceważyły sobie ludzkie życie.

Właściciel kamienicy bowiem i browaru, Sedelmayer, parokrotnie prosił bezskutecznie magistrat o wydelegowanie komisji do zbadania niebezpieczeństwa, grożącego z powodu ukazania się znacznej rysy na ścianach domu, zamieszkałego przez licznych lokatorów.



Rycina nasza przedstawia pociąg na zelektryzowanej górskiej linji kolejowej między Landeck—Arlberg w Tyrolu.

Krwawy pościg za bandytami w Warszawie

Otrzymujemy z Warszawy dalsze szczegóły krwawych zajść, o których podaliśmy przedwczoraj pierwszą krótką wiadomość:

W niezwykle ruchliwym punkcie Warszawy, bo na przecięciu ul. Chmielnej i Zgoda, około godz. 11, przechodnie zauważyli, że dwaj agenci policyjni prowadzą trzech jakichś ludzi do bramy domu Nr. 1 przy ul. Zgoda. Gdy po chwili wywiadowcy i trzej nieznajomi ukazali się na chodniku, kierując swe kroki ku ul. Złotej, jeden z prowadzonych szybkim ruchem wydobył z kieszeni rewolwer i strzelił dwukrotnie do idącego za nim agenta policyjnego, Kazimierza Lesińskiego. Ranny agent padł na płyty chodnika, zbrodniarz zaś korzystając z zamieszania, wywołanego strzałami, zbiegł w kierunku ul. Brackiej. Dwaj jego towarzysze również puścili się pędem w ul. Chmielną w kierunku dworca kolejowego.

Za zbrodniarzem, uciekającym ul. Bracką, puścił się w pogoń agent Klimasiński, do którego przyłączył się konny policjant Igielski. — Uciekający zbrodniarz, raniony w nogę, padł na bruk, a gdy pościg zbliżył się do niego, zbrodniarz zaczął strzelać, przyczem padł koń policjanta. Rannego zbrodniarza ubezwładniono i odwieziono do szpitala. Jak się okazało, jest to 23-letni Władysław Kniewski.

Dwaj pozostali zbrodniarze uciekali osobno, ścigani przez policję. Dotarli w ten sposób do ul. Wielkiej. Tutaj dorożkarz Tomczak na odgłos strzałów, bojąc się widocznie kuli, zeskoczył z kozła i ukrył się w bramie. Z tego skorzystali zbrodniarze. Jeden z nich skoczył na kozioł, schwycił za lejce, drugi zaś zajął miejsce w dorożce.

Zbrodniarze działali z całym spokojem, gdyż po zajęciu dorożki metodycznie powyciągali z kieszeni ładunki i ułożyli je na poduszce. — Zbrodniarz powożący, całą swą amunicję oddał zajmującemu miejsce w dorożce towarzyszowi, który trzymając w obu rękach rewolwery, strzelał bez przerwy prawie.

Na rogu ulicy Twardej zbrodniarze porzucili dorożkę i usiłowali dostać się do przejazdu kolejowego, powaliwszy po drodze strzałem policjanta Witmanna. Następnie ukryli się w składzie węgla przy ul. Żelaznej, gdzie ich ubezwładniono i odstawiono do komisarjatu. Jeden z nich nazywa się Oktawian Turowicz, lat 38, ogrodnik, drugi Henryk Rutkowski, tokarz, lat 23.

Lista zabitych i rannych jest następująca: Feliks Wittmann, posterunkowy, przewieziony do szpitala, wkrótce zmarł, Aleksander Kempner, student Uniwersytetu, lat 21, zmarł w szpitalu, Zykmunt Krukowski, biuralista, rana postrzałowa brzucha, Władysław Zimnowłodzki, posterunkowy policji kolejowej, rany nogi, Michał Galewski, posterunkowy, rany nóg, Moszek Trembacz, krawiec, 2 rany ramienia, Józef Eichenbaum, kuśnierz, rany nogi, Stanisław Skrzynecki, przodownik policji, rany nóg, Władysław Kochawiak, oficjalista prywatny, rany nóg, Stanisław Czapliński, posterunkowy policji, rana brzucha, Władysław Kaczmarski, Stanisław Lesiński, przodownik policji, stan bardzo ciężki.

Redaktor paryski skazany na 2 lata więzienia za namawianie do zamordowanie ministra

Paryż, 18 lipca (AW). W procesie przeciwko redaktorowi »Action Frnaçaise«, **Maurrasowi,** oskarżonemu o namawianie do zamordowania ministra spraw wewnętrznych Schramecka **zapadał wyrok, skazujący redaktora na dwa lata więzienia i 1.000 fr. kary.**

Dalszy ciąg rozprawy przeciw Jaegerowi i tow.

Również i całą wczorajszą rozprawę wypełniło odczytywanie przez przewodniczącego protokółu zeznań Mykietyna, słuchanego w śledztwie jako obwinionego.

Przed rozpoczęciem rozprawy prosił przewodniczącego o zwolnienie go z powodu choroby z rozprawy, gdy jednak lekarz, dr Dawidowicz, stwierdził u oskarżonego tylko stan nerwowego podniecenia, bez poważniejszych zaburzeń, przewodniczący prośby powyższej nie uwzględnił.

Mykietyn w dalszym ciągu przeczy prawdziwości odczytywanych zeznań, protestując często przeciw ich stylizacji i twierdząc, że wiele wyrażeń użytych w nich nie jest mu znanych. Podaje przytem Mykietyn, że sędzia śledczy nie chciał zaprotokołować wielu faktów przez niego podanych, m. i. faktu, że on ostrzegał komisarza Kajdana o zamachu na Prezydenta Rzeczypospolitej, twierdząc, że gdyby to sędzia był zaprotokował, obrona Steigera chwyciłaby się tego wyrazu i twierdziłaby, że on, to jest Mykeityn, sam spowodował zamach.

Na to odpowiedział mu sędzia śledczy, że gdyby się nawet do zamachu przyznał, to i takby mu nie uwierzono.

Odnośnie do ustępu zeznań, z jakiego miejsca bomba została rzucona, twierdzi oskarżony, iż zeznał, że widział, iż wyleciała z miejsca między budką inwalidzką a sklepem Bayera.

Protokolant dr Piotrowski — jak twierdzi Mykietyn — kazał mu zeznać, że nie widział skąd bomba była rzucona, lecz, by zeznał, że rzucona została z miejsca koło latarni, bo to zgadza się z zeznaniami innych świadków.

Mykietyn przeczy również, jakoby był autorem listów anonimowych, podpisanych przez ukraińską organizację wojskową, a jeżeli tak zeznał, to uczynił te zeznania dlatego, ponieważ widział, że sędziemu śledczemu zależy na tych zeznaniach, bo mówił mu, że on musi być wtajemniczony w konspirację żydowską Steigera.

Odnośnie do ustępu o redagowaniu listów anonimowych przez posła Rosmarina i opatrzenie ich pieczęcią ukraińską przez Glassermana, oświadcza Mykietyn, że całe te zeznania są nieprawdziwe.

TELEGRAMY

Ojciec ppor. Mączyńskiego w obronie czci obywatelskiej swojego syna

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 18 lipca. Ojciec porwanego przez sowiety ppor. Tadeusza Mączyńskiego, Teofil Mączyński, ogłasza za pośrednictwem jednej z agencji otwarty list **do posła sowieckiego w Warszawie, Wojkowa.** W liście tym Teofil Mączyński zapewnia, iż syn jego, którego przekonania zna na wskroś, **nie mógł się dopuścić zbrodni dezercji i tak hańbiącego oświadczenia jakie zostało ogłoszone przed paru dniami w Charkowie.** Wobec tego Teofil Mączyński prosi pos. Wojkowa o wyjednanie u rządu sowieckiego, **ażeby ppor. Mączyńskiego skonfrontowano z naszym konsulem w Charkowie w celu oświadczenia się w tej sprawie.**

Praca nad rozszerzeniem portu gdańskiego

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 18 lipca. Według wiadomości z Gdańska, komisja, która z ramienia Ligi Narodów ma wyznaczyć **granicę portu gdańskiego, wyjechała dziś z Genewy do Gdańska.** W niedzielę komisja przybędzie na miejsce i **zwiedzi port gdański** dla zorjentowania się w sytuacji. Członkowie komisji spodziewają się, że w ciągu tygodnia zakończą pracę.

Zmiana w poselstwie amerykańskiem w Warszawie

Warszawa, 18 lipca (AW). Poseł Stanów Zjednoczonych, Pearson, **opuszcza Warszawę i udaje się do Helsingforsu na podobne stanowisko.** Nowy poseł Stanów Zjednoczonych we Warszawie, **Stetson, przybędzie w drugiej połowie sierpnia.**

Rozsadzenie działa podczas manewrów litewskich

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 18 lipca. Z Wilna donoszą: W dniu 15 bm. podczas manewrów **armji litewskiej** rozpoczęły się ćwiczenia artylerji ostremi pociskami. Na drugi dzień jedna z armat zepsuła się, pocisk eksplodował w lufie. **Dwóch żołnierzy litewskich jest zabitych, kilku rannych.**

Generalny strajk robotników budowlanych w Niemczech

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 18 lipca. Według informacji z Berlina **strajk robotników budowlanych obejmuje 120 tys. ludzi. Objął on wszystkie kraje Rzeszy niemieckiej.**

Pielgrzymka bułgarska w Watykanie

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 18 lipca. Z Rzymu donoszą: Pierwszy raz od niepamiętnych czasów **przyjął papież pielgrzymkę bułgarską.** Papież przy tej okazji podziękował za pozdrowienia, przysłane mu za pośrednictwem kierownika bułgarskiej pielgrzymki **od króla Borysa.** Przesyłając królowi błogosławieństwo papieskie, wspomniał papież o wielkich królach Bułgarji, którzy odwiedzali Rzym i wyraził nadzieję, że **pielgrzymka jest ważnym krokiem w kierunku jedności kościoła.**

Odpowiedzialny redaktor:

MICHAŁ KONOPIŃSKI

Przewodnik handlowy i informacyjny po Krakowie

Wymienione firmy polecamy naszym Czytelnikom.

NOWY ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW OSOBOWYCH

Ważny od dnia 5 czerwca 1925 r.

ODCHODZĄCYCH ZE STACJI KRAKOWSKIEJ

Odjazd z Krakowa do	Godzina	Przyjazd	
Warszawy Z. (sezon)	0·35	**Warszawa**	8·19
Wiednia	0·50	Wiedeń	11·81
		(Poł. do Szwajcarii	
Lwowa (Bukaresztu)	2·20	Lwów	8·20
Zakopanego	2·35	**Zakopane**	8·00
N. Sącza p. Tarnów	2·50	**Nowy Sącz**	6·44
Krynicy (sezon)	2·50	**Krynica**	9·07
Niepołomic (sezon)	4·10	Niepołomice	5·20
Piotrowic, Katowic	4·20	Piotrowice	8·33
Lwowa (Poł. do N. Sącza)	6·35	**Lwów**	12·55
Katowic Z.	7·00	Katowice	9·33
Piotrowic	7·12	Piotrowice	11·34
Zakopanego	7·30	**Zakopane**	12·50
Lwowa	7·50	Lwów	17·20
Oświęcimia p. Skawinę z Krakowa-Płaszowa	8·10	Oświęcim	10·20
Wieliczki	8·20	Wieliczka	8·52
Warszawy Z.	8·45	Warszawa	19·50
N. Sącza via Sucha	8·50	N. Sącz	16·10
Kocmyrzowa z Grzegórzek	9·20	Kocmyrzów	10·22
Poznania Z. przez Katowice	10·05	Poznań	22·00
Żywca	10·20	Żywiec	14·59
N. Sącza p. Tarnów	11·05	N. Sącz p. Tarnów	16·45
Krynicy	11·05	Krynica	20·00
Lwowa	11·45	Lwów	22·00
Lwowa	13·15	**Lwów**	19·05
Katowic	13·30	Katowice	16·13
Zakopanego-N. Sącza	13·30	Zakopane	20·25
Kocmyrzowa	13·40	Kocmyrzów	14·53
Wieliczki	13·50	Wieliczka	14·22
Słotwiny-Brzeska (w soboty)	14·00	Słotwina-Brzesko	15·47
Warszawy Z.	14·10	**Warszawa**	21·40
Oświęcimia p. Skawinę	14·10	Oświęcim	16·35
Piotrowic	14·20	Piotrowice	18·50
Niepołomic	14·30	Niepołomice	15·27
Przemyśla (Poł. do N. Sącza)	15·25	Przemyśl	22·27
Trzebini	16·15	Trzebinia	17·50
Słotwiny-Brzeska (codziennie prócz sobót)	16·25	Słotwina-Brzesko	18·21
Katowic (Berlina)	16·50	**Katowice**	18·40
Wiednia z Bielska posp.	17·55	Wiedeń	6·15
Bielska (Cieszyna)	17·55	Bielsko	22·06
Gdańska	19·00	**Gdańsk**	9·55
Katowic	19·15	Katowice	21·48
Warszawy	19·15	Warszawa	9·00
Bochni	19·20	Bochnia	20·33
Warszawy Z.	19·30	Warszawa	5·35
Nowego Sącza	19·30	Nowy Sącz	2·55
Rozwadowa	20·05	Rozwadów	2·50
Wieliczki	20·10	Wieliczka	20·52
Kocmyrzowa z Grzegórzek	20·08	Kocmyrzów	21·10
Lwowa	20·50	Lwów	6·15
Bielska-Cieszyna	21·15	Bielsko	0·46
		Cieszyn	2·10
Łodzi	21·45	Łódź	6·40
Poznania przez Katowice	22·20	**Poznań**	6·30
Krynicy i N. Sącza	22·25	Krynica	6·45
Lwowa	23·20	Lwów	9·50
Zakopanego	23·35	Zakopane	6·35
Warszawy	23·55	Warszawa	7·58

PRZYCHODZĄCYCH DO STACJI KRAKOWSKIEJ

Przyjazd do Krakowa z	Godzina	Odjazd	
Lwowa	0·22	**Lwów**	8·20
Piotrowic	1·48	**Piotrowice**	22·30
Wiednia	1·18	Wiedeń	14·20
Warszawy (sezon)	2·08	Warszawa	13·15
Łodzi	5·06	Łódź	20·30
Krynicy przez Tarnów	5·30	Krynica	20 50
Zakopanego	5·40	Zakopane	23·00
Poznania	5·58	**Poznań**	21·25
Warszawy	6·15	**Warszawa**	22·40
Słotwiny-Brzeska	6·30	Słotwina	4·45
Lwowa	6·43	Lwów	20·55
Nowego Sącza przez Chabówkę	6·50	Nowy Sącz	23·10
Kocmyrzowa Grzegórz.	6·55	Kocmyrzów	5·55
Dziedzic	7·20	Dziedzice	4·40
Wieliczki	7·22	Wieliczka	6·50
Rozwadowa	7·40	Rozwadów	0·05
Oświęcimia przez Skawinę	7·47	Oświęcim	5·20
Warszawy via Radom-Dęblin	8·15	Warszawa via Dęblin	17·25
Niepołomic	8·15	Niepołomice	6·15
Katowic	8·30	Katowice	5·52
Piotrowic	9·15	Piotrowice	4·55
Lwowa	9·45	Lwów	0·05
Gdańska	10·05	**Gdansk**	18·50
Cieszyna	10·40	Cieszyn	6·00
Wiednia	10·40	**Wiedeń** (do Dziedzic posp.)	22·50
Wieliczki	12·20	Wieliczka	11·48
Kocmyrzowa	12·30	Kocmyrzów	11·20
Katowic (Berlina)	12·50	**Katowice**	11·10
Lwowa	13·40	Lwów	3·25
Zakopanego	15·05	Zakopane	7·40
Skawiny	15·05	Skawina	14·17
Piotrowic	15·15	Piotrowice	11·22
Tarnowa-Krynicy	15·45	Tarnów	13·48
Katowic	16·05	Katowice	13·45
Lwowa (Bukaresztu)	16·15	**Lwów**	11·15
Warszawy	16·43	Warszawa	6·00
Niepołomic	17·00	Niepołomice	16·00
Lwowa	17·25	Lwów	7·40
Wieliczki	18·45	Wieliczka	18·15
Kocmyrzowa do Grzegórzek	19.00	Kocmyrzów	18·00
Piotrowic	19·15	Piotrowice	14·35
Nowego Sącza przez Chabówkę	20·20	Nowy Sącz	13·05
Poznania przez Katowice	20·37	Poznań	8·40
Przemyśla	20·50	Przemyśl	14·00
Zakopanego	21·00	**Zakopane**	15·50
Katowic	22·10	Katowice	19 45
Lwowa	21·48	**Lwów**	15·25
Żywca	22·50	Żywiec	18·30
Warszawy	23·05	**Warszawa**	15·30
Zakopanego (sezon)	23·20	**Zakopane**	18·20
Krynicy (sezon)	23.47	**Krynica**	17·30

UWAGA: Wyrazy, wydrukowane tłustym drukiem, oznaczają pociągi pospieszne.
Z. oznacza odjazd z dworca Zachodniego.
Za ewentualne zmiany nie bierze się odpowiedzialności.
Przy pociągach kursujących w czasie od 5 czerwca do 30 września dodano w nawiasie sezo

Przedruk w niniejszym układzie wzbroniony.

RZECZY GODNE ZWIEDZENIA W KRAKOWIE

(INFORMATOR DLA PRZEJEZDNYCH)

Władze państwowe: Województwo, Basztowa 22. Komenda obozu warownego, pl. św. Magdaleny 2. Prokuratorja Generalna Rz. P., Rynek gł. 30. Kuratorjum okręgu szkolnego krak. Wielopole (Gmach P. K. O.) Dyrekcja policji, Zacisze 5. Izba skarbowa, Helclów 2. Dyrekcja okręgu skarbowego, Kanonicza 17, Dyrekcja kolei państwowej, pl. Matejki 12. Dyrekcja Poczt i Telegrafów, Warszawska 3. Okręgowa Izba kontroli państwowej, Krowoderska 5. Okręgowy Urząd ziemski, Wolska 4. Okręgowa Dyrekcja Robót Publicznych, Rynek gł. 35. Urząd wymiaru należytości, Zacisze 7. Urząd górniczy okręgowy, św. Jana 13. Urząd miar, Szujskego 1. Urząd probierczy, Kanonicza 17. Sąd apalacyjny, Grodzka 52. Sąd okręgowy cywilny, Grodzka 55. Sąd powiatowy cywilny, św. Jana 22. Sąd okręgowy karny, Senacka 3, Sąd powiatowy karny, Kanonicza 9.

Barbakan, czyli t. zw. **Rondel bramy Florjańskiej,** zabytek architektury z końca XV i XVI wieku, otwarty codziennie od godziny 10—2. Wstęp 50 groszy.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9—1 w południe, o ile w te dni nie przypadają święta.

Wieża Marjacka otwarta od godziny 10—2. Wstęp 50 groszy.

Muzeum Narodowe w Sukiennicach otwarte jest codziennie od godziny 10—2. Wstęp 1 zł od osoby. Zbiorowe wycieczki otrzymują zniżkę w kancelarji Muzeum w Sukiennicach.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dnie powszednie o godzinie 10 rano, w niedzielę i święta po nabożeństwach. Wstęp 1 złoty.

Zamek na Wawelu i Smocza Jama. Wstęp 1 złoty.

Muzeum Etnograficzne na Wawelu otwarte codziennie. Wstęp 20 groszy.

Groby zasłużonych w krypcie na Skałce, grób Skargi w kościele św. Piotra, oraz **skarbiec kościoła N. P. Marji** zwiedzać można w chwilach wolnych od nabożeństw za zgłoszeniem się do zakrystji.

Muzeum im. Eryka hr. Czapskiego, Wolska 10, oraz lapidarjum otwarte codziennie od godziny 10—2. Wstęp 50 groszy.

Dom i Muzeum Jana Matejki, ul. Florjańska 41, dzieła i zbiory mistrza, otwarte codziennie od godziny 10—2. Wstęp 50 groszy.

Wystawa Sztuk Pięknych, w gmachu przy placu Szczepańskim, otwarta codziennie od godziny 10—4 po południu. Wstęp 1 zł 50 gr, w dniu otwarcia 2 zł od osoby. Członkowie Towarzystwa mają wstęp wolny wraz z rodzinami.

REPERTUAR teatrów i kinoteatrów wewnątrz numeru w rubryce: TEATR, KINO, ZABAWA.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10. Rządca drukarni L. K. Górski

DODATEK TYGODNIOWY „NOWEJ REFORMY“

ARTUR POPIEL.

Grunwaldzki Bój

Niemce!...
Spadli jak grom.
Żelaznych mężów i koni nawałą,
Na Witoldowe nieszczęsne szeregi, .
Jak rzeka wiosną rwiąca niskie brzegi
Jak z gór lecący w przepaść skalny złom
—Aż groźnem echem pole odegrzmiało

A nam też w żyłach zakipiała krew
I jelce miecza ścisnęła prawica...
Gdy nad gwar bitwy wzniósł się cudny śpiew
Nad ławą zbrojnych lśnił jak błyskawica,
Z zamętu walki wydarł się do góry,
Archanielskiemi okrył wojsko pióry
Rycerznych mężów śpiew
Boga Rodzica!...

I wyprężyły się wszystkie ramiona
Ruszylim naprzód pochyliwszy drzew,
Zbudził się w sercach męskiej siły lew,
I jak tarcz ziemi szliśmy i obrona,
Więc nogi wsparłszy mocno o strzemiona
Rwał huf stalowy, jako burzy wiew,
A na śmierć wiódł nas niemilknący zew
Ta pieśń... ta pieśń...
Na zgon idących w chwale święty hymn
Co dusze w kręgi płomienne spowija
Boga Rodzica — Dziewica —
Bogiem Sławiona —
Maryja!...

Ocknął się w piersiach jakiś dziwny duch
Co myśli nasze przemieniał w płomienie
I w jasny piorun każdy miecza ruch,
Że każdy witeż dzielił się na dwóch
W krąg pustkę szerząc, śmierć i zatracenie...

Zerwał się wicher i przez pole gnał
Niosąc na skrzydłach bure pyłu słupy,
Aż wreszcie okrył ruchomą kurzawą
Strasznego pola ziemię zrytą, krwawą
I stosy broni i zmiażdżone trupy,
Pomordowanych mężów wielki wał.

Żywi z martwymi się zmieszali
W zamęcie boju, w wirach stali
Z śmiertelnym trudem się zmagali
Na górach krwawych ciał!...

I już nie pomnę co się działo dalej
Czerwony tuman przesłonił mi wzrok...
Że nie widziałem kto pada — zwycięża...
W żelazne skrzęty potwornego węża
Ujął nas wtedy ten teutoński smok
W spiżowe trąby dziko surmy grał.

Lecz widno strzegł nas naszych ojców Bóg...
Więc w ścianę Niemców biliśmy jak drwale,
Z pogiętą zbroją, w płomiennym zapale
Aż przeważyły się zwycięstwa szale
I u stóp naszych runął hardy wróg!

— — — — — — — —

...Tenci to święty był dzień krwi i chwały
Jak okiem sięgnąć trupy błoń zasłały,
Pole dymiło jak ofiarny stos,
Jak krwią nalana aż po brzegi czara,
Gdzie się straszliwa spełniła ofiara
Za całych ludów i pokoleń los.

Tam nad tem polem stanął Boży Gniew!...
Tam krwi strumienie lejąc purpurowej
Polsce na chwałę kładliśmy swe głowy
Pod wielką przyszłość czyniąc z ciał swych
[siew.

JAN FRIEDBERG

Grunwald

(Urywek z dziejów wojskowości polskiej).

Bitwa grunwaldzka i cała t. zw. „wielka wojna“ Polski z krzyżakami z lat 1409—1411 mają już swoją olbrzymią literaturę. Zajmowali się tym tematem przedewszystkiem pisarze obu zainteresowanych narodów, t. j. Polacy i Niemcy. Z nas Grunwald przeszedł nietylko do historji, ale i do narodowej legendy i zajął w panteonie polskiej sławy i chwały jedno z miejsc naczelnych. Zajmowali się Grunwaldem i Niemcy, bo urażona ambicja narodowa nakazywała im od czasu do czasu powracać do tego tematu. Powstały o naszej bitwie dzieła naukowe, powstało wiele, może najwięcej, rozpraw i artykułów politycznych, zajmowała się nim nawet poezja, a także powieść ze sławną, nierymowaną epopeą sienkiewiczowską na czele. Dzięki obfitej literaturze o naszej kwestji, jest ogół uświadomionych narodowo polaków o Grunwaldzie dobrze poinformowany. Najmniej stosunkowo zajmowali się tak uczeni historycy, jak i popularyzatorzy dziejów, stroną ściśle militarną całej wojny i samej bitwy. Kwestja to jednak ważna i ciekawa, bo tłomaczy nam fakt zwycięstwa, które może niejednokrotnie i dziś uważa się za niespodziewane, zwłaszcza, że i nasi pisarze nakarmili ogół czytającej publiczności przesadnemi pojęciami o wielkiej potędze krzyżackiej. Nie będzie to umniejszeniem zasług wielkich bohaterów Grunwaldu, ale pozwoli nam bliżej poznać faktyczny stan rzeczy i odkryje źródło polskiej siły, a niemieckiej słabości, która wtedy, podobnie jak i w 500 lat później, za dni naszych, w zmaganiach się wojny światowej, płynęła z buty i pychy.

Polska siłą zbrojna tych czasów polegała na pospolitem ruszeniu, które początkiem swym sięgało wprawdzie w głąb wieków średnich, ale stosunkowo niedawno przedtem zostało gruntownie i świetnie zreorganizowane. Organizatorem jego był Kazimierz Wielki, tak fałszywie uważany za króla niewojennego, Zasługi jego na polu organizacji wojskowości są niespożyte, a zawodowi historycy znają je przedewszystkiem z postanowień statutów wiślickiego i wielkopolskiego. Pospolite ruszenie opierało się na zasadzie, że do służby wojskowej obowiązany jest każdy posiadacz gruntu. Był nim najczęściej szlachcic. Obowiązek wojenny był ciężarem niemałym, bo trzeba było stawić się w szeregu na własnym koniu i we własnej zbroi, a nadto żywić się i utrzymywać własnym kosztem przez cały czas wyprawy. Zamożniejsi byli obowiązani do dostarczania jeszcze t. zw. „pocztów“, tj. 3 zbrojnych, pancernych jeźdźców, z których jeden był „kopijnikiem“, gdyż główną jego bronią była długa kopja, a dwaj inni „strzelcami“, gdyż oprócz miecza posiadali ówczesną broń strzelczą, t. j. „kuszę“, której używano w Polsce ówczesnej częściej jak łuku. Kopijnicy w chorągwi tworzyli pierwszy szereg, a strzelcy drugi i trzeci. Najbogatsi właściciele ziemscy dostarczać musieli po kilka lub kilkanaście takich trójek, czyli „pełnych kopij“. Biedniejsi łączyli się po trzech, aby trójkę utworzyć wspólnie. Najbiedniejsi posiadacze gruntów wreszcie szli na wojnę jako piechota. Statuty Kazimierza Wielkiego stanowiły także, że małoletni, chorzy, starcy, kobiety, a nawet duchowni, o ile dobra ziemskie posiadali, musieli wysyłać zastępców. Cały ten ciężar spadał przedewszystkiem na szlachtę, ale jak z jednej strony szlachcic, nie posiadający dóbr, nie był do służby wojennej obowiązany, tak z drugiej były liczne jeszcze w tym czasie kategorje właścicieli dóbr ziemskich, nie będących szlachtą, tak z pośród mieszczan, a zwłaszcza bogatych i w tym czasie dziedzicznych wójtów miejskich, jak i sołtysów wiejskich, istniejących jeszcze tu i ówdzie wolnych „chłopów-dziedziców“ itd., którzy wszyscy byli do służby wojennej w pospolitem ruszeniu obowiązani.

W bitwie grunwaldzkiej brały udział także chorągwie żołnierzy zaciężnych, tak konnych, jak i pieszych, tak złożonych z Polaków, jak i obcych. Źródła dziejowe wymieniają wyraźnie zaciężnych Czechów.

Jazda tworzyła większe jednostki bojowe, zwane chorągwiami, po kilkuset ludzi każda. Obok chorągwi ziemskich, t. j. wystawionych przez poszczególne ziemie, były pod Grunwaldem jeszcze chorągwie rodowe, t. j. wystawione przez pewne zwarte rody szlacheckie, tudzież wystawione przez niektórych magnatów. Każda chorągiew obejmowała pewną ilość „kopij“, czyli wyżej wspomnianych trójek. Chorągiew uderzała na wroga w pełnym galopie kopjami, a gdy kopijnicy starli się z wrogiem wręcz, zasypywali go strzelcy strzałami z kusz, strzelając ponad głowy tamtych. Wśród starcia wręcz walczą strzelcy mieczem. Rola piechoty była podrzędną. W walce brała udział wyjątkowo, a głównem jej zadaniem była obrona własnych obozów, miast i zamków, lub zdobywanie nieprzyjacielskich, służba inżynierska itd.

Bitwa grunwaldzka jest charakterystyczną i z tego powodu, że w niej — po raz pierwszy — zagrzmiały działa. Wszak proch strzelniczy był już od kilkudziesięciu lat znany. Sztuka rusznikarska była jednak dopiero w zaczątkach, to też nie umiano jeszcze wyrabiać małych rur do rusznic, czy strzelb, ale wyrabiano już wielkie, choć niezgrabne rury armatnie i sporządzano do nich lawety. Artylerzyści ówcześni to najemnicy, których nie uważano za właściwych żołnierzy, lecz za rzemieślników, to też mieli nawet organizację cechową.

Ustrój wojska litewskiego był podobny do ustroju wojska polskiego. Zachodziły wszakże różnice, wynikające z niższego stanu kulturalnego Litwy. Stała tam niżej sztuka płatnerska, a także hodowla koni. To też jazda litewsko-ruska miała tylko niewiele chorągwi ciężkiej pancernej jazdy, mogącej równać się z polską, lub krzyżacką. Przeważała w wojsku Witolda jazda lekka, do której należały też hufce mołdawskie, wołoskie i besarabskie, tudzież osiedleni na Litwie Tatarzy.

Armja krzyżacka miała w zasadzie tę samą organizację, co nasza, gdyż był to system, panujący w całej Europie zachodniej i środkowej. Były pewne drobne różnica co do organizacji i uzbrojenia. Przedewszystkiem należy pamiętać, że właściwych krzyżaków, t. j. rycerzy zakonnych było niewiele (pod Grunwaldem 700). Tworzyli oni tylko kadry i sztab całej armji. Przeważna część wojska zakonnego składała się z poddanych krzyżackich, t. j. właścicieli dóbr w ziemiach pruskich. Gnębieni przez krzyżaków, służyli im niechętnie, wielu z nich sympatyzowało z Polską, zwłaszcza z pośród szlachty ziemi chełmińskiej, wśród której istniał wrogi Zakonowi „związek jaszczurczy“. Liczne w wojsku zakonnem oddziały najemne walczyły tylko dla żołdu. Byli jeszcze t. zw. „goście“, t. j. rycerze z Niemiec i innych krajów, których przywiodła przeważnie awanturnicza żądza przygód i nadzieja łupów. Całe to rycerstwo posiadało doskonałe uzbrojenie i wielką wprawę w władaniu bronią, ale głośne niegdyś moralne cnoty rycerskie, owo poświęcenie dla idei, owo delikatne poczucie honoru itd. poszły już dawno w niepamięć. Miejsce ich zajęły, zwłaszcza między rycerzami niemieckimi, gruba chęć zysku i łupieży, rozpasanie i brutalność. Wszak niemieckie rycerstwo już w 13 wieku upadło było moralnie tak nisko, że rozwielmożnili się wśród nich rycerze-rabusie, którzy uprawiali zawód pospolitych rozbójników po gościńcach. Cała instytucja rycerstwa była już w Niemczech i na całym zachodzie w głębokim upadku.

Inaczej u nas. Z żołnierzy dawnych polskich królów i książąt wyrobił się stosunkowo dość późno stan rycerski, a to w ten sposób, że wojowników tych, których niegdyś monarcha żywił i opłacał, jako zawodowych żołnierzy, osadzano na roli i kazano im z roli tej żyć, ale za to żądano, aby na każde zawołanie chwytali za broń i stawali w szeregu. Rycerz jednak polski do połowy 15 wieku, a więc jeszcze w czasach Grunwaldu, sam ziemi nie uprawiał, nie był jeszcze „szlachcicem-hreczkosiejem“, ale rycerzem w ścisłem tego słowa znaczeniu. Rolę swą rozdawał chłopom za opłacane mu przez nich czynsze, czyli wydzierżawiał im, stąd chłop, który jeszcze nie był obowiązany do pańszczyzny, był tylko dzierżawcą gruntów rycerskich, a rycerz sam żył i opędzał swe wydatki z czynszów dzierżawnych, otrzymywanych od chłopów. Nie zajmując się prawie wcale gospodarstwem, miał mnóstwo czasu na ćwiczenie się w rzemiośle wojennem. Zachodnio-europejskie pojęcia o honorze rycerskim były w Polsce jeszcze świeże, przejmowano się niemi bardzo, zwłaszcza kiedy od czasów Kazimierza W. podniosła się oświata, a z nią i poziom umysłowości. Jeżeli do tego dodamy płomienny patrjotyzm i świadomość krzywd, doznanych przez Polskę i Litwę od krzyżaków, zrozumiemy, że wojsko nasze pod Grunwaldem stało o całe niebo wyżej od krzyżackiego pod względem wartości moralnej i ducha który w niem panował.

Ale przejdźmy do wojny samej. Wybuchła ona w r. 1410, ale po kilku utarczkach została przerwaną zawieszeniem broni. Sąd rozjemczy króla czeskiego Wacława, który wydał wyrok stronniczy, dla krzyżaków przychylny, oburzył swym cynizmem naszych, to też z końcem czerwca 1410 rozpoczęły się kroki wojenne. Król Władysław Jagiełło zebrał wojska koronne na pograniczu Mazowsza, a połączywszy się z siłami ks. mazowieckiego Ziemowita, kazał budować most pontonowy na Wiśle koło Czerwińska, aby przejść przez rzekę i połączyć się z armią Witolda. Tu popełniają krzyżacy pierwszy ciężki błąd, który świadczy o ich bucie i lekceważeniu wroga. Odległość ich granic od miejsca przeprawy była stosunkowo niewielka, to też mogli łatwo przeszkodzić tak przeprawie przez Wisłę, jak i połączeniu się wojsk polskich z litewskimi. Nie zrobili ani jednego, ani drugiego. Gdy szpieg krzyżacki doniósł mistrzowi, że wojska nasze przeprawiły się istotnie przez Wisłę, mistrz złajał go, że mu bajki opowiada i powiedział, że taką przeprawę uważa za niemożliwą. Wynika z tego, że nasze wojsko miało lepsze urządzenia techniczne i umiało budować mosty pontonowe, a krzyżacy nie.

Po połączeniu się z Witoldem maszeruje całe wojsko ku granicy pruskiej, gdzie krzyżacy obwarowali silnie brzegi granicznej rzeki Drwęcy i obsławili je działami. Z naszej strony próbowano sforsować przejście, a gdy przekonano się, że akcja ta pociągnie za sobą zbyt wielkie straty w ludziach, cofnięto się w największym porządku. Krzyżacy triumfowali, ale ten epizod świadczy, że nasi wodzowie, t. j. sam król i Witold byli lepszymi strategikami, jak w. mistrz. Nie kierując się fałszywemi pojęciami, jakoby cofnięcie się miało być czemś niezgodnem z honorem wojskowym, owszem wprowadziwszy tem w błąd wroga, postanowili obejść źródła Drwęcy, aby potem iść wprost na stolicę nieprzyjacielską na Malborg. Ten pochód wprost na Malborg, to plan strategiczny świetny, można z narażeniem się na zarzut anachronizmu powiedzieć: napoleoński! Krzyżacy spostrzegli się dość późno, gdy wojsko nasze wzięło już szturmem graniczny zamek Dąbrowno (Gilgenburg) i stało w okolicach źródlisk Drwęcy, na krzyżackiej ziemi, mając otwartą drogę na Malborg. Forsownym marszem nadszedł teraz nieprzyjaciel i zastąpił drogę naszym na obszernej równinie między wsiami Grunwaldem i Tannenbergiem.

Po naszej stronie była pewna przewaga liczebna[1]); uwzględniając znacznie gorsze uzbro-

[1]) Według moich obliczeń około 16.000 jazdy polskiej a około 8.000 do 10.000 litewskiej, około 20.000 krzyżackiej. Do tego należy dodać piechoty, które po obu stronach Mogły wynosić mniej więcej około 75% wojska konnego. Kwestja liczebności obu wojsk pod Grunwaldem jest w nauce sporną. Dawniejsi pisarze przyjmowali, że po obu stronach było do 100.000 ludzi. Niektórzy dzisiejsi historycy są także zwolennikami tych [illegible] cyfr. Przeciw temu przemawia jednak: 1) wzgląd na to że do pospolitego ruszenia byli wszędzie obowiązani tylko właściciele gruntów, a więc najwyższa społecznie warstwa ludności. Ilość ich nie mogła wynosić dziesiątki tysięcy, jeżeli się weźmie pod uwagę ówczesną szczupłość zaludnienia. 2) Niektórzy historycy, a między nimi i zawodowi wojskowi, obliczyli, że teren bitwy grunwaldzkiej jest za szczupłym, by na nim mogło pomieścić się razem 200.000 ludzi i do tego wykonywać te taktyczne manewry, które niewątpliwie odbyły się w czasie bitwy. Kwestja liczebności wojsk jest wogóle trudną do zbadania, a cóż dopiero w czasach tak odległych, jak początek 15 wieku, z których nie przechowały się żadne spisy żołnierzy i wogóle żaden materjał statystyczny.

STEFAN M. K.

Z NAD POLSKIEGO MORZA

(Rozrost Gdyni. — Budowa portu).

Gdynia, w lipcu.

Jechałem z Krakowa pociągiem pośpiesznym w przedziale dla nie palących — na Katowice-Poznań-Gdańsk. Towarzysze podróży, same panie i panny z Krakowa — prawdziwi „towarzysze“. — Wchodzi konduktor — każda z nich ma legitymacje — nauczycielki — urzędniczki — pracujące na siebie, na swoich. Spokojne, rozsądne — kobieta-człowiek, typ coraz częstszy — cieszyłem się tym prawdziwie. Lat temu jeszcze piętnaście, osiemnaście jechały same „kurki“ malutkie pod skrzydłami mam, trwożliwe, niewiedzące. Ciężkie warunki, wielkie przejścia, tworzą typ kobiet nowych, typ dodatni — los na parę godzin pozwolił mi przyjrzeć się im. — Są pono typy gorsze — złe — nie chcę o nich myśleć. Te „rozsądne“ miały oczy szare — zielone — niebieskie, czarne — do wyboru. Żal mi, że nie wiem nazwisk — a znów lepiej — kawalerstwo moje — w „słabej godzinie“ byłoby narażone — gotówem szukać towarzyszki na stałe — na życie. — Brrr! najlepsza staje się najgorsza z czasem! Konduktorzy nasi, niemieccy, znów nasi, znów niemieccy, kontrola bez przerwy, starali się usilnie i sumiennie, byśmy nie zasnęli, ani na pół godziny — co chwila musieliśmy pokazywać bilety, legitymacje, dowody osobiste — aż do skutku w kółko — aż do kresu podróży. Dojeżdżamy do Gdańska — okolony warzywnymi bujnymi ogrodami, spowity wspaniałymi drzewami, wita nas powaga starej kultury — gotyką budowli. — Ruch — gwar, pośpiech, przesiedanie. Tu z miejsca spotykamy uprzejmość tubylców. Na grzeczną moją uwagę wypowiedzianą z uśmiechem do bagażowego, że spóźnił się z pakunkami mymi, wszystkie miejsca zajęte (mała lokalna kolejka, nasza polska — zawsze to samo — dyrekcja skąpi wagonów w porze sezonowej, dwa wagoniki), odpowiedział mi z drwiącym uśmiechem „Was spät? Garnicht za spät, genug Zeit, können sich noch aufhängen“. A że świat skąpany w samym słońcu, bardzo mi się podobał — nie miałem ochoty ani się wieszać, ani irytować — pamiętając na jakiem kulkanicznym stoję terytorjum, zmilczałem. Ciekawość i radość rośnie na twarzach jadących. Mijamy światowe Sopoty. Zostawiamy tu część ruchliwych i nerwowych podróżnych, którzy jednak tu będą się czuć lepiej, między swoimi. Mijamy cichą Oliwę, Mały Kack i ukazuje nam się morze.

Z daleka wygląda, jak sine, równe pasmo gór — płuca oddychają świeżością przeczystego powietrza. Zbliżamy się, z prawej strony ciemna zieleń lasu, tuż przy torze faluje złocisty łan zboża, a ostatnie jego kłosy zdają się kąpać w siny mmorzu. Obramienie prześliczne. Ciemna zieleń lasu, złocistość zbóż i siność morza. „Wszystko nam dałeś ,co dać mogłeś Panie“. Na rozmyślanie nie ma czasu. Wysiadam. Gdynia. Rośnie, rozbudowuje się, upiększa — dumna radosna — zdaje się, chciałaby zostać królową naszych wód. I słusznie, ma do tego wszelkie warunki. — Cudowni położona — na wybrzeżu wygiętym w łuk, którego prawe ramię zalesione wysokie na 52 m daleko wcina się w morze: bo kamienna góra, z bielejącymi willami ,a z lewej strony na końcu zatoki Kępa Oksywska, ze wsią Oksywią tworzy drugie ramię łuku. Wspaniały widok zatoki z tymi dwoma górującymi cyplami. — Zapewniał mnie mój przygodny towarzysz, który był we Włoszech, Francji, zjeździł Niemcy, Finlandję, Krym, że widok tego wybrzeża Gdyni nie ustępuje najpiękniejszym widokom. — Morze otwarte — plaża wspaniała. Towarzystwo kąpieli morskich zakupiło 400 morgów piaszczystego gruntu. Nowe hotele, wile, śliczne domki rybackie zapraszają przyjezdnych. Z drugiej strony za główną szosą łany zbóż, łąki wzgórza pokryte lasami Chylońskimi — nieprzebrane ilości wycieczek lądowych.

Ale wróćmy do portu. Główny gościniec przecina tor kolejowy — robotnicy przesuwają wagony — idę za nimi. Dochodzę do małego drewnianego domku. Przed domem kipiący kwiatami ogródek — jaką cudowną ręką zasiany na tych nieprzebranych piaskach? — jak się później dowiaduję nawieziono torf z przyległych łąk. Wąskie ścieżyny zostawione dla przechodniów — pod sztachetami czerwienieją porzeczki, zieleni się ogród, maliny. Całe kępy bratków białych — lilo-żółtych — pomarańczowe nasturcje — niebieska lowenda — umiejętną ręką dobrane barwy — a ponad wszystko górują całe grzędy wysokich maków białych, różowych, pąsowych — bieleją i czerwienieją — poruszone wiatrem zdumione opowiadają sobie, skąd się tu tak daleko wzięły, a ponad wszystkim powiewa flaga z orłem. Ogródek zaiste z „Pana Taudeusza“ gra wszystkimi kolorami a flaga biało-czerwona stróżuje. Patrzę na skromny napis nad oszkloną werandą: Kapitanat Portu Gdynia. Drzwi werandy uchylone — wchodzę. Parę słów wzajemnego przedstawienia i poznaję pana Władysława Zalewskiego, b. inspektora taboru morskiego, a od r. 1923-go i obecnie kapitana portu, który stanowi zarząd potu Gdynia. Pan kap. Zalewski niezmiernie uprzejmy, energiczny, pełen umiłowania swej pracy z cierpliwością wysłuchuje mej prośby i specjalnie dla naszego dziennika, łaskawie udziela mi informacji i dokładnie objaśnia, co do urządzeń budującego się portu.

Projekt budowy portu powstał w samoistnej Państwowości Polskiej w r. 1919. Przystąpiono do wybrania miejsca, najodpowiedniejszą okazała się Gdynia. Morze odpowiednio głębokie, część brzegu między Gdynią a Oksywią, oraz teren przyległy na łąkach, zupełnie płaski, ułatwia bagrowanie wewnętrzne basenu. Od r. 1920 budowa portu prowadzona była przez przez nasz rząd — od jesieni 1924 roku wykonuje roboty konsorcjum francusko-polskie, które zawarło z rządem naszym odnośną umowę. Według tej umowy port miał być oddany do użytku w r. 1930. W lutym b. r. postanowiono roboty przyśpieszyć, zmieniono odnośnie plany robót, skutkiem czego port będzie gotów w r. 1929. Będzie oddany do użytku, tak zwany avant-port (przedporcie) z jednym dużym wewnętrznym basenem. Pojemność portu obliczona jest na obrót 2,00.500 ton (Eksport plus Import). Jest to wielkość taka sama jak w Gdańsku.

Gdyby w przyszłości port ten okazał się za mały, można będzie zwiększyć do sześciu a nawet ośmiu miljonów ton obrotu, bagrując sąsiednie baseny (tak zwany projekt „większej Gdyni). Przez cztery lata budowy we własnym zarządzie — wybudowane zostało południowe molo 550 m długie, a 7—11 szerokie. Na brzegu wykonano szereg urządzeń: Wieże ciśnień, tartak portowy, elektrownie, magazyny, bocznice, domki dla urzędników, baraki dla robotników. Oprócz tego zrobiono szereg robót przygotowawczych, pomiary, niwelacje. Konsorcjum francuskie od jesieni zeszłego roku t. j. w ciągu ośmiu miesięcy, wykonało prawie do końca molo północne — 650 m długości, całe będzie 750 m długie. Następnie zrobiono sporą ilość kesonów żelazo-betonowych. Konsorcjum francusko-polskie sprowadziło dziesięciu inżynierów Duńczyków, wiadomo w tej dziedzinie robót najlepiej wyszkolonych. Robotników pracuje 400. Pogłębiono morze zapomocą drag, wyrzucając piasek, który służy do rozszerzania molo. Równocześnie kanał szybko postępuje naprzód, wcina się w ląd, niedługo przetnie szosę. Avant-port będzie głęboki na 8 metrów, a basen wewnętrzny na 10 metrów. Avant-port zawiera molo południowe, północne i łamacz fal długości 200 m.

Północna część basenu portowego przeznaczona jest dla celów wojennych — reszta portu w głąb — przeznaczona dla celów handlowych.

Liczni interesenci przerywali co chwila te ogromnie cenne, rzeczowe i interesujące objaśnienia, czas naglił. — „A koszta panie kapitanie“? — spytałem, „50 miljonów złotych obliczono“ — odpowiada uprzejmie p. Zalewski — 35 miljonów daje Konsorcjum, które rząd będzie spłacał. A ilość okrętów? Poważna, piękna twarz i szafirowe oczy kapitana posmutniały. „Panie — odpowiada — to smutne — około 15 okrętów wojennych i około 10 handlowych, tylko — ale miejmy nadzieję — pomału — a energicznie naprzód — musimy — będzie więcej — idziemy naprzód. — W roku zeszłym zawinęło do portu za cały rok okrętów transatlantyckich 29, a w tym roku do teraz już 30, przywieziono ton 981, a wywieziono 9086. A pasażerów? Przywieziono 1190, a wywieziono 6377. Emigracja. „Tak panie“.

„Jeszcze jedno pytanie — pan kapitan pozwoli — to nie fachowe. Ten ogródek — taki piękny, tak bajecznie polski?“. A to mojej żony praca. — Zawołam pozna pan. — I poznałem przemiłą młodziutką twórczynię polskiego ogródka, prawdziwą polską panienkę, ze wsi polskiej, która umiała temu zakątkowi północnej Ojczyzny, nadać taki swojski charakter. — Niewiasta polska, gdy jest prawdziwą niewiastą — niesie zawsze polską kulturę.

Tak odbyła się moja pierwsza pogwarka z p. kapitanem Zalewskim — mam nadzieję, że w niedalekiej przyszłości, zobaczymy się znowu — mam nawet obietnicę wspólnej wycieczki — i znów dzięki wielkiej uprzejmości kapitana, będę mógł wam — posłać trochę wrażeń z nad morza.

—00—

jenie przeważnej części Litwinów, należy siłę bojową obu armij uważać za równą. Poza linją obu wojsk znajdowały się warowne obozy, strzeżone przez piechoty. Bitwa rozpadła się na 2 części: walka obustronnego rycerstwa i szturm polskiej piechoty na obóz krzyżacki. Teren walki to nierówny płaskowyż, otoczony lasami. Polskie rycerstwo pod dowództwem Zyndrama z Maszkowic[2]) tworzyło lewe, litewskie pod Witoldem prawe skrzydło. Naczelne dowództwo było zapewne w ręku samego króla. Oba skrzydła stały tuż przed linją lasów, w których mieściły się rezerwy. Krzyżacy podzielili swe wojska na 3 hufce, z których jeden stanął przeciw Litwinom, drugi przeciw Polakom, a trzeci stał w odwodzie. Bitwę rozpoczęły armaty z obu stron, ale choć ówczesna prymitywna artylerja nie mogła nic ważnego dokazać, to jednak strzały polskie były skuteczniejsze. Atak lewego skrzydła krzyżackiego na Litwinów przyniósł zrazu wrogowi znaczne korzyści, gdyż wojska Witolda zaczęły się cofać przed straszliwym impetem pancernej jazdy zakonnej. Tu popełniają jednak Krzyżacy niesłychany błąd, bo nie przypuszczając, że cofanie się lekkich chorągwi litewskich może być tylko manewrem, ścigają nieprzyjaciela zapamiętale aż o 2 mile od pobojowiska. Podczas gdy Witold sam z nielicznemi swemi pancernemi chorągwiami — źródła wymieniają tu wyraźnie chorągwie smoleńskie — połączył się z polskiemi siłami, cofała się lekka jazda litewska rozmyślnie daleko, aby nieprzyjaciela za sobą wywabić. Następstwem tego nierozsądnego pościgu krzyżackiego było, iż 1/3 ich wojska nie brały udziału w walnej rozprawie z doskonale wyćwiczonemi chorągwiami polskiemi, które miały przez to ułatwione zadanie, a następnie, iż te ścigające Litwinów chorągwie krzyżackie stały się wogóle do boju niezdatne. Jeżeli zważymy, że ta pancerna jazda w południowych godzinach skwarnego dnia lipcowego pędziła dwie mile, to zrozumiemy, że ludzie i konie były tak przemęczeni, iż poważniejszego udziału w dalszej bitwie brać nie mogli. Tymczasem polskie chorągwie zmagały się przez długie godziny z prawem skrzydłem krzyżackiem i nie ustąpiły im pola. Nic nie pomogło Krzyżakom, że po paru godzinach wróciło na pole bitwy ich lewe skrzydło, gdyż rycerstwo to było znużone i wyczerpane pościgiem, a powtóre, wracało w nieładzie, a poszczególne drobne oddziały, widząc, że Polacy bynajmniej nie są złamani, rzucały się na naszych, każdy z osobna. Uderzenia tych drobnych oddziałków były tak słabe, że żadnego wpływu na losy bitwy mieć nie mogły. Widząc, że jego lewe skrzydło jest zmarnowane, a prawe nie może Polaków złamać, powołuje w. mistrz rezerwę, złożoną z 16 chorągwi i sam na jej czele, wykonując wielki łuk oskrzydlający Polaków od prawego boku. Ale w tej chwili ściągnięto z naszej strony ostatnie rezerwy, wobec czego było dość sił, aby atak owych 16 chorągwi powstrzymać i prawemu skrzydłu krzyżackiemu nie dozwolić na żadną poważniejszą akcję, co było tem bardziej możliwe, że skrzydło to było już przemęczone długotrwałym bojem. Po krótkiej chwili nastąpił moment krytyczny: nieprzyjaciel traci ducha i zaczyna się cofać. W tem zjawia się na polu bitwy lekka jazda litewska z chorągwiami tatarskiemi, uderza na wroga z tyłu i z boku, czem nieprzyjaciel zostaje doprowadzony do największego zamieszania. Atak generalny całej armji polsko-litewskiej dokonał zniszczenia całej krzyżackiej jazdy. Poległ, jak wiadomo, sam Ulryk Jungingen, legł kwiat zakonu, a wszystkie sztandary krzyżackie dostały się w ręce zwycięzców. Taki był — o ile na podstawie istniejących źródeł zbadać można — przebieg wiekopomnej bitwy. W powyższym opisie pominięto rozmyślnie szczegóły powszechnie znane z literatury popularnej, jak epizod z mieczami, przysłanemi Jagielle i Witoldowi przez mistrza tuż przed bitwą, ocalenie króla przez młodego rycerza (nie księdza jeszcze!) Zbigniewa Oleśnickiego itp.

Po rozgromieniu krzyżackiego rycerstwa przyszła kolej na ich warowny obóz. Dokonała tego trudnego dzieła przeważnie nasza piechota, walcząc z niemniejszem męstwem i poświęceniem od rycerstwa. Wzięto niezmierne łupy i wycięto broniących się zajadle niemieckich knechtów.

Zwycięstwo przypisać należy przedewszystkiem wyższości moralnej całej naszej armji nad krzyżacką, a następnie lepszej strategji naszych wodzów (szybka koncentracja całej armji, rozumny odwrót z nad Drwęcy, marsz na Malborg), umiejętnie zastosowanej przez Witolda taktyce tatarskiej (pozorna ucieczka jego lekkiej jazdy), a wreszcie i lepszym urządzeniom technicznym (pontony, artylerja). Najważniejszym momentem, bez którego najlepszy wódz nie dokazałby niczego, to wielki patrjotyzm, moralna tężyzna, nieustraszone męstwo i znakomite wyćwiczenie bojowe naszych wojowników.

[2]) Jak wykazały badania prof. Semkowicza, nie był Zyndram nawet szlachcicem, lecz pochodził z rodziny wójtowskiej, której różni członkowie urząd ten piastowali w Tarnowie i Nowym Sączu.

JAN GRZYWIŃSKI.

Nowe dążenia w architekturze kościelnej

Jak wiadomo, dnia 19 kwietnia br. rozstrzygnięty został konkurs na projekt katedry i gmachów kurjalnych w Katowicach. Konkurs ten ze względu na swój temat jak i na środowisko, w którem projektowane gmachy mają stanąć [illegible]adectwo naszej kultury i symbol po[illegible]oju, wywołał z jednej strony tak żywe zainteresowanie wśród architektów, iż skupił poważną liczbę 57 prac, z drugiej zaś strony jego organizacja, lekceważące traktowanie pracy architektów i sposób rozstrzygnięcia, wywołały protesty ze strony architektów i powiększyły jeszcze nurtujące od dawna już zastrzeżenia dotyczące samej istoty konkursów.

Ta druga kwestja, natury teoretycznej, wymaga fachowego rozpatrzenia i będzie niewątpliwie tematem szerokiej dyskusji fachowej. Co się tyczy kwestji pierwszej, tj. projektów nagrodzonych i wyróżnionych, to obecnie ostatni Nr „Architekta" reprodukuje te projekty i daje sposobność bliższego zapoznania się z nimi, a krytyczny ich rozbiór przez inż. Kazimierza Kulczyńskiego, przeprowadzony w temże czasopiśmie, daje dobry pogląd na kierunki i nowe dążenia, ujawniające się obecnie u nas w architekturze.



Arkhitekt Dr Adolf Szyszko-Bohusz.
Wnętrze katedry. Główny ołtarz w środku hali kościelnej.

Jak wiadomo, w wyniku konkursu sąd konkursowy w Katowicach nie przyznał żadnej pierwszej nagrody — znowu odstępstwo od warunków konkursu, jakie powinno już raz wreszcie ustać — natomiast w miejsce pierwszej i drugiej nagrody przyznał trzy równorzędne drugie nagrody. Otrzymali je: prof. Szyszko Bohusz (Kraków), arch. Romuald Gutt (Warszawa) i Zjednoczone przedsiębiorstwo budowlane w Mysłowicach. Dalej dwie nagrody trzecie otrzymali: arch. Franciszek Krzywda Polkowski (Kraków) i arch. dr. Oskar Sosnowski (Warszawa), wreszcie dwie nagrody czwarte: arch. Franciszek Mączyński (Kraków) i arch. Erwin Wieczorek (Lwów). Pozatem sąd wyróżnił zaszczytną wzmianką projekty opatrzone godłami: „Trójkąt", „Wiara" i „Adres Anton".



Arrchitekt Franciszek Krzywda-Polkowski.
Widok perspektywiczny katedry.

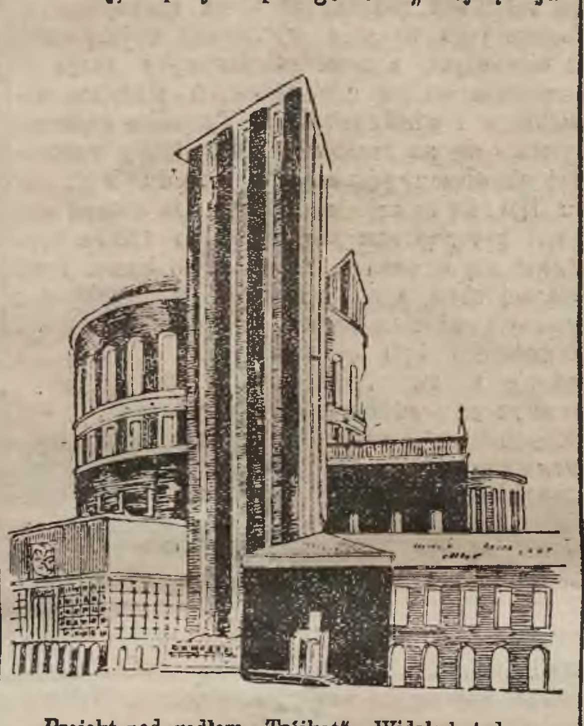
W ogólnym planie konkursowym olbrzymia większość architektów — jak stwierdza analiza K. Kulczyńskiego — opierała się w swych projektach na tradycji historycznej katedry. Pewna grupa wystąpiła z pracami skrajnie stylowemi, co w konkursie przedstawia pierwiastek mało twórczy, mało wartościowy dla rozwoju architektury. Do tej kategorji należy projekt „Zjednoczonych przedsiębiorstw budowlanych" w Mysłowicach, o którym protokół sądu konkursowego powiada:

„Architektura w szlachetnych formach i proporcjach należytych, całość ze smakiem, choć bez szczególnej twórczości wykonana".

Dalej najliczniejszą grupę stanowiły prace opierające się wprawdzie na tradycji świątyni chrześciańskiej, ale usiłujące nadać jej indywidualnie charakter budowli nowoczesnej. Z tej grupy nagrodzona została praca arch. R. Gutta, w protokole scharakteryzowana w ten sposób:

„Architektura jest szlachetna, bardzo spokojna, miejscami za surowa i prymitywna".

Jak wynika z reprodukowanych projektów, oraz z tekstu protokołu sądu konkursowego, oryginalnością koncepcji, tendencją stworzenia świątyni nowoczesnej, bez krępowania się tradycyjnemi formami przeszłości, dążeniem do stworzenia form nowych i ciekawemi ujęciami w rozwiązaniu rzutu poziomego, wyróżniła się nagrodzona praca dra Szyszki Bohusza, a dalej projekt pod godłem „Trójkąt". Za ujemną stronę tych prac uznał sąd konkursowy te właśnie nowe dążenia. Tak np. prof. Szyszko Bohusz wprowadził w swoim projekcie centralne umieszczenie głównego ołtarza w środku hali kościelnej, a projekt pod godłem „Trójkąt" już



Projekt pod godłem „Trójkąt": Widok katedry.

samą zewnętrzną architekturą wykazuje niekrępowanie się tradycją i trafnie określiła go krytyka jako oparty zewnętrznie przeważnie na motywach z dziedziny malarstwa, tworzących raczej oryginalną wizję przyszłości, niż realny projekt katedry.

O projekcie prof. Szyszki Bohusza powiada protokół sądu konkursowego:

„Plan sytuacyjny dobry, rzut katedry jest interesującem rozwiązaniem pod względem układu pomieszczeń pobocznych w jednej łączności z katedrą, myśl rozwiązania wnętrza kościelnego jest oryginalna, zatraca jednakże pojęcie świątyni katolickiej, architektura monumentalna, nie akcentujące taksamo jak wewnętrzna charakteru kościoła".

Projekt „Trójkąt" w protokole tak został określony:

„Architektura katedry nie wyraża na zewnątrz przeznaczenia budowy, posiada atoli pewne cechy monumentalności i jest ciekawą próbą nowych form architektury, przez co jednak zatarł się charakter kościoła".

Do tej kategorji nowych dążeń zwłaszcza pod względem architektury zewnętrznej możnaby poniekąd zaliczyć także projekt arch. Fr. Polkowskiego, odznaczający się na zewnątrz pewną jakby żelazno-betonową amerykanizacją kościoła. O projekcie tym mówi protokół:

„Architektura posiada pewne cechy monumentalności i zasługuje na wyróżnienie, aczkolwiek wewnętrzna jest sucha i posiada charakter konstrukcji żelaznej. Praca wykazuje kulturę artystyczną".

Dla dokładniejszego zapoznania się z temi nowemi dążeniami w architekturze kościelnej trzeba sięgnąć do „Architekta", czasopisma, które istniejąc od 20 lat i dobrze wypełniając swe zadanie, daje inteligentnemu czytelnikowi materjał do rozwijania i pogłębiania smaku estetycznego w dziedzinie architektury.

Zamieszczona dzisiaj reprodukcja wnętrza katedry według projektu dra Szyszki Bohusza uwidacznia centralne umieszczenie głównego ołtarza, a reprodukcje projektu „Trójkąt" i projektu arch. Polkowskiego są przykładem owego poszukiwaniu nowych kształtów w zewnętrznej architekturze kościelnej i wybitnie odbiegają od form, do których przyzwyczajone jest nasze oko.

LEON W. TOMASZKIEWICZ

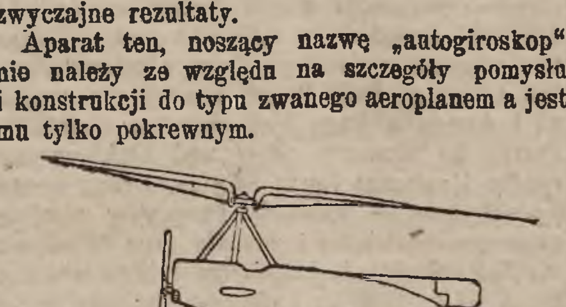
Nowy typ mechanicznego ptaka

(Wynalazek hiszpańskiego inżyniera. — Helikop. — „Autogiezskop". — „Autogiro" zapewnia bezpieczeństwo lotu. — Jego konstrukcja i zasada).

Na horyzoncie lotnictwa wschodzą i zapalają się nowe światła. Oto przed niedawnym czasem jeden z inżynierów hiszpańskich nazwiskiem M. Juan de la Cierva skonstruował nowy typ aparatu lotniczego — typ helikoptera.

Jak wiadomo zasada helikoptera polega na tem, że posiada on zdolność wznoszenia się z ziemi pionowo, a nie jak samolot z rozpędem. Próby przedsięwzięte tym aparatem dały nadzwyczajne rezultaty.

Aparat ten, noszący nazwę „autogiroskop" nie należy ze względu na szczegóły pomysłu i konstrukcji do typu zwanego aeroplanem a jest mu tylko pokrewnym.

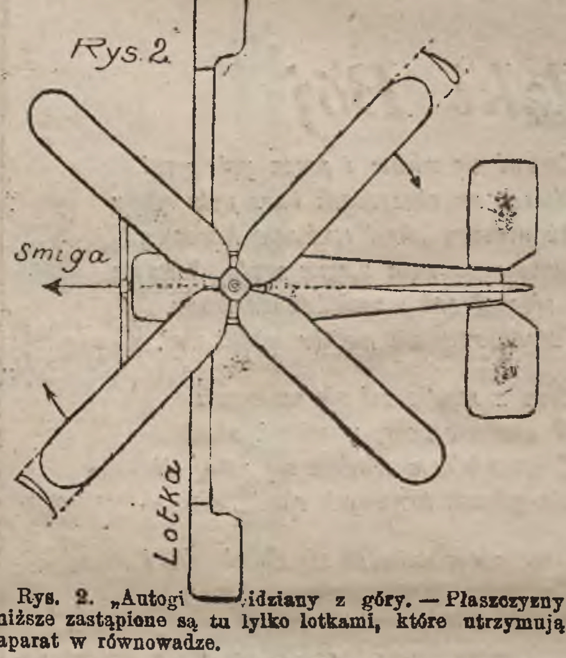


Ryc. 1. Kadłub samolotu, spoczywający na podwoziu, zbudowany według litery V.

Składa się on z kadłuba zwyczajnego samolotu (rys. 1). Na przedzie jest umieszczony silnik ze śmigłem „ciągnącem" t. j. wprawiającem aparat w ruch poziomy. Z tyłu zwyczajne „opierzenie" ze sterem wysokościowym i kierunkowym. Kadłub spoczywa na półwoziu kształty litery V — które zaopatrzone jest w koła. (rys. 1).

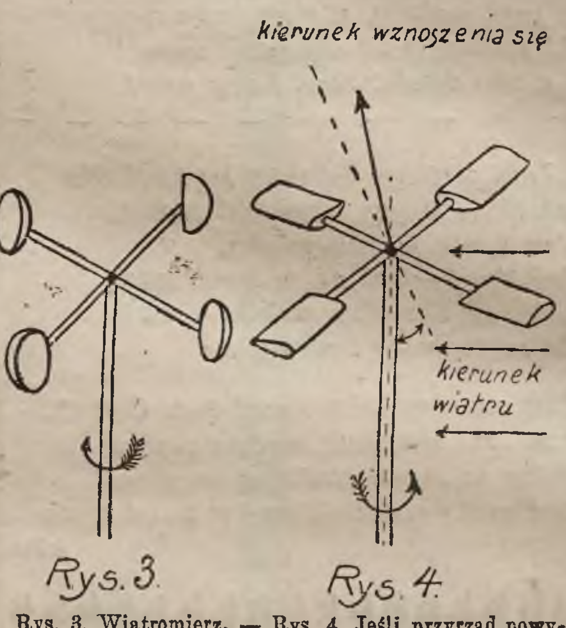
Zasadniczo więc, jak dotąd, nowy aparat nie różniłby się niczem od zwyczajnego aeroplanu.

Z kadłubu wyrastają skrzydła czyli płaszczyzny nośnie, ale „zredukowane" tylko do rodzaju lotek, (jak to wskazuje ryc. 2).



Rys. 2. „Autogi[illegible]idziany z góry. — Płaszczyzny niższe zastąpione są tu tylko lotkami, które utrzymują aparat w równowadze.

Płaszczyzny nośne zostały zastąpione lotkami z tego względu, że całkowite skrzydła stawiałyby przy pionowem wznoszeniu się w powietrze ogromny opór, który byłoby niezmiernie trudno pokonać



Rys. 3. Wiatromierz. — Rys. 4. Jeśli przyrząd powyżej przedstawiony odchylimy o pewien kąt, pocznie się on pod wpływem siły wiatru wznosić w górę.

— Na skutek wielkiego oporu, musiałyby i skrzydła odpowiednich być wymiarów, co zwiększyłoby ciężar a więc i lotność oraz sprawność aparatu.

Dodać trzeba, że owe lotki nie grają orli, jak zwyczajnie u samolotu skrzydła — roli płaszczyzn nośnych a tylko ułatwiają równowagę poprzeczną, która dlatego właśnie jest automatycznie utrzymywaną.

Na kadłubie autogiroskopu znajduje się główna i istotna część tej maszyny, która ma ułatwiać jej wznoszenie pionowe; są to dwa skrzyżowane skrzydła, nieco nachylone, podobnie jak skrzydła u wiatraków.

Zasada działania tych skrzydeł skrzyżowanych (ryc 2) zupełnie podobna, jest przy przyrządach zwanych wiatromieszami, składających się (ryc 3) z 4 wydrążonych półkul, osadzonych na dwóch prostopadłych, horyzontalnie osadzonych ramionach. Podobne przyrządy można budować z elementów rozmaitego kształtu, byle tylko w kierunku, w którym wieje wiatr miały one różny opór. Przyrząd więc taki obracał się będzie w tym kierunku, w którym stawia największy opór, a więc w którym działa siła wiatru. Zresztą, aby tylko warunek co do oporu był zachowany — skrzydła te mogą mieć najrozmaitszy kształt n. p. tak zw. kroplory, który użyto w naszym wypadku do konstrukcji helikoptera (rys. 4).

Jak już wspomniałem pod wpływem siły wiatru przyrząd wyżej wspomniany pocznie się obracać horyzontalnie. Ale obok tego ruchu może wystąpić także i inny, a mianowicie: jeśli przyrząd nasz odchylimy o pewien kąt z kierunku prostopadłego, tak, aby skrzydełka skrzyżowane — znalazły się do kierunku wiatru pod niewielkim kątem — to obok ruchu obrowego-horyzontalnego, otrzymamy także pionowy ruch wznoszący rys. 5).

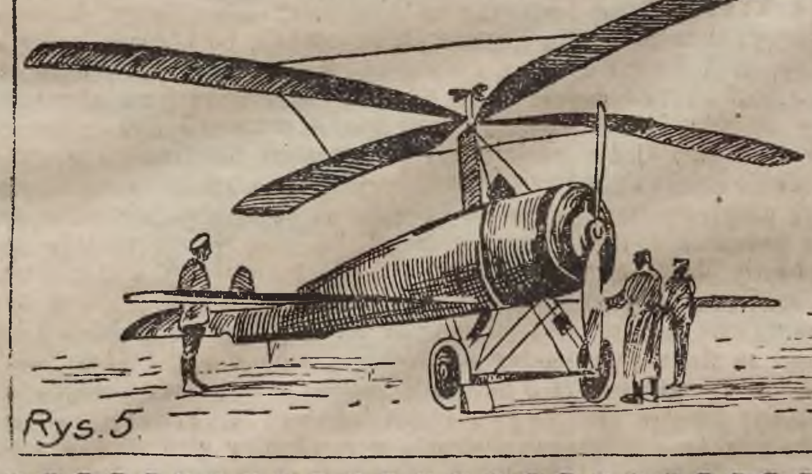
Na wykorzystaniu właśnie tej siły polega wynalazek wyżej omawiany.

Nowo wynalaziony typ mechanicznego ptaka w wielu wypadkach okazał się lepszym aniżeli aeroplan. Okazało się bowiem, że przy szybkości maksymalnej 150 km na godzinę da się uzyskać szybkość minimalna 18 km a nawet 16 na godzinę podczas gdy samolot nie może szybkości swej zmniejszyć poniżej 60 km na godzinę.

Prócz wielu zalet oparat ten zapewnia bezpieczeństwo lotu — jest bardzo łatwym do kierowania w odróżnieniu od innych a prócz tego posiada t. zw. stateczność t. j. w razie wyjścia aparatu z równowagi — natychmiast, automatycznie wraca on do prawidłowego położenia. Stateczność ową uzyskuje się właśnie przy pomocy owych skrzyżowanych skrzydeł.

Jak już wyżej zaznaczyłem — aparatu tego nie można zaliczyć do aeroplanów — z którymi tylko przez zasadę lotu jest spokrewnionym — ale i nie jest on w ścisłem tego słowa znaczeniu helikopterem.

Jak dotychczas próby z tym aparatem dały bardzo zadawalające rezultaty i należy się spodziewać wielkich nowych zdobyczy na tem polu.



Rys. 5. „Autogiro" pomysłu inż. M. Juana de la Cierva, syna znanego hiszpańskiego polityka, przed odbyciem próby.

Zapiski literackie

— **WACŁAW SIEROSZEWSKI:** Ze świata. Opowiadania. Nakładem Instytutu wydawniczego »Bibljoteka Polska«.

Cykl opowiadań z dalekich lądów i mórz, napisany z właściwemi autorowi zaletami pisarskiemi, z ujmującą prostotą i siłą plastyki. Mamy tutaj pysznie odmalowaną wyprawę podbiegunową, w której, w starciu między egoizmem życia a widmem śmierci na podłożu przyjętych obowiązków, prymitywny marynarz odkrywa zwolna, że oprócz prawa i prawdy życia istnieją jeszcze prawo i prawda obowiązku, czynnik normujący współżycie i nakazujący, że nie wolno nikogo krzywdzić. Jest dalej obraz egzotycznego polowania Jakutów, z ich przesądami i wierzeniami oraz opis polowania na wieloryby, ujawniająy bezmyślność w tępieniu tych stworzeń. Dalej mamy dwa opowiadania życia Chińczyków, ukazujące ich stosunki domowe, ogromną miłość i cześć dla rodziców, wrodzoną niechęć do cudzoziemców, oraz straszliwą nędzę i niedolę kulisów. Jest wreszcie epizod o kolorycie swojskim, robinsonada chłopięca w polskim dworku, pełen wdzięku obrazek, który starszemu czytelnikowi żywo przypomni jego własne przeżycia z czasów pierwszej młodości, a młodociane umysły skłoni do zastanowienia się nad niektórymi przejawami duszy ludzkiej na tle szarugi życiowej.

Książka nadaje się szczególnie do bibljotek szkolnych. Zdobią ją dobre ilustracje i artystyczna okładka Ant. Procajłowicza **(ig).**

— Leon Wasilewski: „Litwa i Białoruś". Zarys historyczno-polityczny stosunków narodowościowych. Wydawnictwo J. Mortkowicza.

Nowa publikacja wybitnego znawcy stosunków narodowościowych na kresach wschodnich pojawia się w porę, jako pożądane i potrzebne zjawisko wobec tak aktualnego dziś zagadnienia ziem kresowych i skomplikowanego problemu narodowościowego tamże. Pojawia się ona, jako trzecie z rzędu opracowanie przez autora stosunków na ziemiach dawnego W. ks. litewskiego, uwzględniając — po dwóch poprzednich pracach, pisanych w odmiennych warunkach politycznych — dalsze ważne wypadki, do chwili obecnej. Dzisiejsze stosunki na tych ziemiach, zróżniczkowane skutkiem różnorodnych momentów politycznych, znajdują się ciągle jeszcze w okresie kształtowania się pod wpływem różnych czynników wewnętrznych i zewnętrznych. Dla zrozumienia dzisiejszego stanu rzeczy potrzeba było przedstawienia ich w historycznym rozwoju, na tle politycznej i narodowościowej ewolucji mięszanej ludności dawnego W. księstwa. Taki cel niniejszej publikacji podaje autor w swej przedmowie i praca jego odpowiada w zupełności tym wytycznym. Przedstawia ona objektywnie rozwój stosunków na Litwie aż do chwili definitywnego załatwienia kwestji wileńskiej przez Radę ambasadorów i kończy zobrazowaniem obecnej antypolskiej polityki na Litwie kowieńskiej. Dla działaczów politycznych, jako też dla wszystkich interesujących się zagadnieniem kresów wschodnich, publikacja ta przedstawia niezbędny materjał informacyjny, zgrupowany przejrzyście a nacechowany ową bystrością i trafnością ujęć, jaka cechuje tego wybitnego a sumiennego badacza problemów kresowych. **(ig).**